

NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.



Rok LIII. 22 Lutego 1913 r. **№ 8.**

TADEUSZ CZACKI.

(w Setną rocznicę zgonu).

Znakomici czynami przodkowie, zasłużeni obywatele, dzielni wojacy, zdolni pisarze, wielcy uczeni, to chluba kraju i narodu, to jego sława; imiona mężów takich ze czcią wymawiać, a pamięć ich potomności przekazywać należy.

Jednym z takich zasłużonych polaków jest Tadeusz Czacki. W przypadającą obecnie setną rocznicę zgonu uczcijmy go wspomnieniem, przenieśmy się myślą w te czasy, w których on żył i działał.

Urodzony na Wołyniu w dobrach ojczystych Porycku 28 września 1765 r., wychowywał się i uczył początkowo w domu pod kierunkiem światłego ojca, znanego bogatego obywatela, Szczęsnego Czackiego, następnie pojechał dla dalszego kształcenia się do Gdańska, dokąd towarzyszył mu stryj, Franciszek, a gdy po kilku latach powrócił do domu, prowadził jeszcze poważniejsze i wyższe studya przy pomocy doskonałych nauczycieli i doświadczonych kierowników. Nauka młodego Tadeusza dużo kosztowała, ale zamożna rodzina Czackich liczyć się z wydatkami nie potrzebowała, tembardziej, że zdolny i chciwy wiedzy młodzieniec nie trwonił pieniędzy na zbytkowne rozrywki, a największą przyjemność znajdował w pracy umysłowej, oddając się jej z zapałem.

Jako dziewiętnastoletni młodzian, zaczął pracować w sądach nadwornych koronnych i występować publicznie.

Zwiedziwszy w Kamieńcu więzienie podziemne, zwane „Indyami", ubolewał nad tem, iż mniej winni przestępcy, obcując z wytrawnymi i wyćwiczonymi zbrodniarzami, ulegają złemu ich wpływowi i psują się do reszty. Szlachetny charakter Tadeusza oburzał się na tę szkodliwą łączność więzienną, a myśl jego pracowała nad tem, by jakieś ulepszenia w tym kierunku zaprowadzić.

Mimo wysokiego wykształcenia, jakie już posiadał, pragnął jeszcze się uczyć, jeszcze zakres wiedzy swojej rozszerzać, to też wszystkie chwile wolne od zajęć urzędowych spędzał albo w bibliotece Załuskich, albo w Archiwum Głównem, przeglądając i porządkując metryki koronne, a z tego tę odnosił korzyść, iż coraz lepiej poznawał stosunki krajowe. Tacy ówcześni uczeni, jak Albertrandy Jan, badacz starożytności, poświęcający się przeważnie numizmatyce, i Naruszewicz Adam, poważny historyk, przewodniczyli młodemu Czackiemu w zgłębianiu życia politycznego narodu i wewnętrznej organizacyi jego rządu. Ich światłe uwagi i rozumne rady wyrobiły w nim krytycyzm, wskazały nowe drogi badań, to też nie ustawał w pracy: rozmyślał, badał, zagłębiał się w czytaniu poważnych dzieł, zbierał wiadomości, dokumenty i t. d., a wybitne zdolności, olbrzymia pamięć i ogromne zamiłowanie do wyższych nauk uczyniły go jednym z najuczeńszych mężów swego czasu.

Powołany przez króla Stanisława Augusta na członka komisyi górniczej (istniejącej od 1782 r.), zaczął się zaraz wtajemniczać w jej sprawy, a mając zawsze na względzie potrzeby ukochanej przez siebie młodzieży, wyjednał w sejmie fundusz dla niezamożnych a pragnących kształcić się w górnictwie. Za jego więc przyczyną zaczęto wysyłać młodzież za granicę, dla nauki górnictwa.

On sam odbywał też wiele podróży, robił mapy Polski pod względem hydraulicznym i regulował spławność Dniestru przez zniesienie porohów.

Zasiadał też Czacki w Komisyi skarbowej koronnej i był bardzo gorliwym jej członkiem; słowem, gdzie mógł, pracował i działał z pożytkiem dla kraju i narodu.

Ale gdy nadeszły smutne czasy dla Polski, upadek kraju i jemu gotował ruinę majątkową; przyszła chwila, iż pomyślał nawet o pracy zarobkowej, obawiał się bowiem, czy nie zbraknie mu funduszu na utrzymanie domu i rodziny; lecz gdy cesarz Paweł zwrócił mu zabrane dobra, wówczas zaniechał tej myśli; od tego jednak czasu poświęcił się wyłącznie pracy naukowej.

Do biblioteki poryckiej gromadził mnóstwo cennych prac, poważnych, naukowych dzieł, materyałów historycznych i t. d.. Bogaty ten zbiór, zawierający 12.000 ksiąg polskich, kilka tysięcy rękopisów i kilkadziesiąt tysięcy najrozmaitszych dzieł i dziełek naszych pisarzy i obcych, dostał się później do Puław.

Tadeusz Czacki napisał wielkie dzieło: „O litewskich i polskich prawach, o ich duchu, źródłach, związku i o rzeczach, zawartych w pierwszym statucie dla Litwy, 1529 r. wydanym".

W tej obszernej rozprawie, przezwanej „Lasem erudycyi", znajduje się mnóstwo wiadomości, wskazówek, dokumentów archiwalnych, źródeł i t. d., to też inni pisarze nieraz z niej korzystali. Oprócz rzeczy poważniejszych i potrzebniejszych są i mniej ciekawe, zbyteczne może nawet wiadomości, prócz tego pieśni ludowe, podania, legendy, tak ludowe, jak i nadbałtyckie, poleskie i inne, a treść ich chronologicznie historyczna stwierdzona jest odpowiedniemi świadectwami.

Niektórzy krytycy zarzucają temu dziełu wielką chaotyczność, bezład, za wielkie nagromadzenie wiadomości, wskutek czego czytanie pracy tej jest dość ciężkie i trudne, tembardziej, iż autor często odsyła czytelnika do innych naukowych rozpraw.

W każdym razie, praca to cenna i, można powiedzieć, wiekopomna. Napisał też Czacki wiele innych, mniejszych dzieł, przeważnie historyczno-krytycznych i rozprawjak np: „O dziesięcinach", „O prawie szynkowania piwa, miodu etc.", „Rozprawa o żydach", „O karaitach", „O prawach mazowieckich", „O cyganach" i wiele innych.

W początkach XIX w. przebywał prawie stale w Warszawie,—przyczynił się też niemało do założenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w 1800 r., a i Towarzystwo Handlowe, założone 1802 r., dużo ma mu do zawdzięczenia.

Zaproszony na wizytatora szkół gubernii: Wołyńskiej, Podolskiej i Kijowskiej, zwiedzał je z całą gorliwością, badał i egzaminował uczniów, cieszył się ich postępami, martwił zauważoną opieszałością, myślał wciąż o ulepszeniach, rozprawiał z nauczycielami, dając im niejednokrotnie rady i wskazówki, a zastanawiając się nad potrzebą wyższej nauki dla uczniów, kończących powierzone mu zakłady, doszedł do przekonania, iż dla wielu uniwersytet wileński jest za daleki i że należałoby otworzyć jakąś uczelnię, jakąś wyższą szkołę, mogącą go zastąpić—i wtedy to, za zezwoleniem cesarza Aleksandra I-go, powstało w 1805 r. znane w dziejach oświaty „Gimnazyum Wołyńskie", zamienione następnie na sławne „Liceum Krzemienieckie", które wydało wielu zasłużonych ludzi.

Z dobrowolnych ofiar obywateli ziemskich gubernii południowo-zachodnich w części z funduszów pojezuickich, a w części i z własnej szkatuły, opatrzył Czacki szkołę w potrzebne fundusze, w bibliotekę, gabinety: przyrodniczy i numizmatyczny, wreszcie we wszystko, co było potrzebne, w czem mu znów wiele doradził i dopomógł Hugo Kołłątaj.

Cesarz Aleksander, oceniając wielkie zasługi Czackiego, pozwolił obywatelom wybić odpowiedni medal dla uczczenia szlachetnego uczonego, który różne inne jeszcze pozakładał szkoły, starając się o jaknajszersze krzewienie oświaty i nauki w kraju. Słusznie też powiedziano, że:

...Z jego wpływu i pracy mieć będą prawnuki
Dwie największe pamiątki: język i nauki.

W piśmiennictwie polskiem położył Czacki wielkie zasługi, jako gorliwy szperacz zabytków przeszłości; był też znakomitym historykiem krytycznym.

Uczony ten mąż umarł 8-go lutego 1813 r. w Dubnie w gub. Wołyńskiej.

Helena Bojarska.

Unarodowienie miast polskich.

Jedną z najbardziej palących kwestyi naszego życia wewnętrznego porusza w „Świecie" p. A. Chołoniewski, popierając swe opinie i poglądy nieodpartymi argumentami cyfr. Na wstępie swego cennego artykułu, wskazując na szkodliwe wzmaganie się żywiołów niepolskich w naszych miastach, autor zaznacza z gorzką ironią, że uganialiśmy się za majakami wielkiej polityki, w imię nieziszczalnych haseł zaniedbując najbliższe zadania bytu ekonomicznego i pracy narodowej.

Jaki z tego rezultat? Chimery się rozwiały, złudzenia rozpadły w gruzy, a nie spostrzegliśmy tej w oczy bijącej prawdy, że istnieje wysoce szkodliwy dla polskości „rozdział plemienny między skupieniami miejskiemi a resztą kraju". Gdy mieszkańcami miast we Francyi, Niemczech, Włoszech, Danii, Serbii, Bułgarii, Norwegii — są francuzi, niemcy, włosi, duńczycy, serbowie, bułgarowie, norwegowie — miasta położone w naszym kraju nie są polskiemi. Miasto nasze, to jest „*curiosum*—jego ludność" tworzy rożnojęzyczna i różnonarodowa mieszanina; nienajgorszy to stan rzeczy, jeśli tubylców nie zepchnięto do znaczenia znikomej mniejszości". W Warszawie polacy stanowią 67% ogólnego zaludnienia, w Poznaniu 59%, w Łodzi 52%, we Lwowie 51%, w Wilnie 45% — a w całym szeregu miast ten stosunek dla nas przedstawia się jeszcze niekorzystniej. „Są takie, na których pozostała tylko polska etykieta: nazwa".

Jest to prawdziwa klęska narodowa. Nie trzeba na nią zamykać oczu. Należy śmiało spojrzeć w twarz najsmutniejszej prawdzie, tembardziej, że społeczeństwo nasze ocknęło się i ma potężną duchową dźwignię — wiarę we własne siły.

W okręgach przemysłowych miasta nasze są mieszaniną polsko-żydowsko-niemiecką — w okręgach rolniczych polsko-żydowską. W Częstochowie na 73,000 ludności przypada na żywioły niepolskie 48,000; w Będzinie na 50,000 polaków mieszka ludności niemieckiej i żydowskiej 24,000. W okolicach kraju, w których niemcy w grę nie wchodzą —najlepiej się dzieje: We Włocławku, który się może pochlubić, że ma 66% ludności polskiej. W Piotrkowie, Radomiu, Płocku, Łomży mieszkańcy polscy tworzą *połowę* zaludnienia — w Kaliszu nasza ludność spada poniżej połowy, w Lublinie na 66,000 ludności przypada polaków 25,000! W wielu zaś innych mniejszych miastach ludność polska, niestety, schodzi „do rzędu kolonii, topniejącej do 20, 18 i 15%"!

Jeszcze gorzej przedstawiają się cyfry, charakteryzujące stosunek mienia polskiego do niepolskiego. W Warszawie na 822,000 ludności przypada—obok kolonii niemców i rosyan—300,000 żydów i około 480,000 polaków. Tymczasem w r. 1910 na 4,542 właścicieli nieruchomości naliczono polaków 2,453, a więc *mniej, niż połowę!*

W Galicyi, która jest „nieodrodną częścią Polski, miasta nasze tworzą pstrą mozaikę żywiołów różnonarodowych, a żydzi czują się w nich właściwymi panami — jeżeli nie liczbą, to siłą materyalną. Procent ludności żydowskiej w miastach i miasteczkach galicyjskich zwolna zmniejsza się — ludność polska rośnie, zwłaszcza w Galicyi zachodniej—a nawet w miastach wschodnio-galicyjskich (z wyjątkiem Lwowa) czyni ilościowo postępy".

Nie my jednak jesteśmy posiadaczami miast w Galicyi, ale „żydzi ze swym ledwie nadszarpniętym monopolem handlu, z potęgą pieniędzy i rosnącym wpływem swych warstw inteligentnych". Dążą do tego celowo, skupując coraz to bardziej własność nieruchomą — a „poczucie wielkich szkód narodowych, jakie stąd płyną, usypia polityka kół rządzących, które, goniąc za mandatami poselskiemi, „najżywotniejszą treść polską sprzedają za tandetny pozór naszej supremacyi".

W części polskiej ziemi, podległej rządom pruskim, żywioł niemiecki dokonywa ciągłej grabieży na naszym stanie posiadania. W ostatnich czasach w Prusach zachodnich daje się jednak zauważyć zwrot na naszą korzyść. W miastach od wieków wynarodowionych na Śląsku, takich, jak Bytom, Opole, Gliwice, Królewska Huta, odsetki ludności polskiej rosną i dochodzą do połowy—pomimo tryumfów germanizacyi, nadającej tym miastom wygląd czysto niemieckich ognisk kulturalnych, wzorowanych zewnętrznie na modłę berlińską. W Poznaniu na 95,000 polaków istnieje 60,000 niemców i żydów, a jednak przewaga kulturalna i ekonomiczna, wskutek polityki pruskiej, jest udziałem mniejszości. Pomimo to jednak, w tej części ziemi polskiej, nad którą ciąży żelazna pięść krzyżacka, można dostrzedz „wolne, z trudem zdobywane postępy".

Nie mamy miast i musimy je stworzyć. Tak się przedstawia jeden z najważniejszych problematów naszego bytu narodowego. „Litwacka prowokacya rzuciła u nas hasło kraju polsko-żydowskiego" — a ten „srom, ta groza, których generacya nasza dożyła, mają swoje źródło wtem, że oddaliśmy nasze miasta w obce władanie".

Jedną z przyczyn naszej ruiny politycznej jest to, że nie potrafiliśmy na przełomie wieku XVI i XVII wytworzyć nowoczesnych form bytu politycznego. Obecnie staje przed nami, jak słusznie twierdzi p. Chołoniewski, drugie wielkie dziejowe pytanie: Czy potrafimy utrzymać nasze przyrodzone prawo do kraju polskiego, które podane zostało w wątpliwość? Praktyczna treść tego streszcza się w zapytaniu: Czy zdołamy unarodowić nasze miasta?

Na szczęście, rozwiązanie tej sprawy jest w naszej mocy. Leży ono w sferze pracy i działalności, której nie mogą stłumić najgorsze konjunktury polityczne, ani ograniczenia administracyjne. Mamy przykład w Poznańskiem, że pomimo wrogiej i wynaradawiającej polityki pruskiej, ekonomiczna energia żywiołu polskiego, jego gospodarcza solidarność zdobyła polskie miasta. Żydzi, niegdyś liczni, musieli z nich ustąpić, a Wielkopolska jest jedyną dzielnicą, w której „zdumiony przybysz może oglądać sen na jawie: mniejsze miasta, zaludnione wyłącznie przez lechickich tubylców".

Unarodowienie miast odbyć się może tylko na drodze zdobycia handlu. Stworzenie kantorów i własnych źródeł pośrednictwa i wyłączne skierowanie się do nich, poparcie, jednem słowem, na każdem polu polskiej wytwórczości oraz inicyatywy ekonomicznej — oto są prace i działania, prowadzące niezawodnie do tego celu. Nie mają tu znaczenia hasła nienawiści klasowej, plemiennej lub wyznaniowej, popieranie bojkotu—tylko celowe skupienie sił swojskich, solidarność prac i działań w dziedzinie ekonomicznej — a w tej mierze żydzi właśnie mogą być naszymi nauczycielami! Unarodowienie miast musi być przedmiotem nieustannej troski i czynnej miłości milionów polskich. Musimy zejść „aż do podstaw życia", odzyskiwać stracone posterunki handlowe i ekonomiczne, czuwać „aby żaden grosz polski nie dostał się w niepolskie ręce, ale zasilał nasz własny arsenał".

„Przy obudzonym ruchu odśrodkowym i świadomości w całym kraju, mamy niepłonną

nadzieję, że w ciągu lat spełnimy to doniosłe dzieło. Wdrażać do niego należy młode pokolenia — przypominać ciągle to ważne przykazanie życia powszedniego".

Dodajmy do tego, że polska wieś i polski lud mogą i powinny wsączać coraz więcej krwi w życie ekonomiczne miejskie. Popieranie sklepów polskich, spółek krajowych i polskiego pośrednictwa przez wiejskich producentów i konsumentów przyczyni się do uzdrowienia naszego ruchu handlowego na prowincyi. Ważną w tej mierze odegrać rolę może *wiejska kobieta*, zarówno ze dworu, jak i z chaty— jeżeli wyrzeknie się taniej tandety i uświadomi sobie swe społeczno-ekonomiczne obowiązki. Udział i pomoc kobiet może znakomicie się przyczynić do wzrostu naszych instytucyi współdzielczych. One to właśnie powołane są do odegrania może decydującej roli w tej pokojowej walce i pracy, która, unaradawiając miasta, zapewni w całym kraju konieczną i sprawiedliwą przewagę żywiołowi polskiemu w prawiekowych jego siedzibach.

R.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

— Jest dumna, żem ją zaszczycił przyjęciem sumy. Mogłem śmiało odtargować jeden procent. Bo i poco takiej ordynarnej babie tyle pieniędzy. No—zrobiłem świetny interes. Chojnowskiego żółć zaleje, żem go ubiegł. Ten Ruchno go obębni, jak sam zechce. Można teraz śmiało Władka „pusować" do Pułaskich. Tomek zostanie w domu, długi się spłaci — no i przecie Tomasz nie wieczny. Oj, czas mi już spocząć, do Warszawy się wynieść z kapitału żyć. Napracowało się!

Stanął pan Feliks na wzgórku, spojrzał po polach, na Zagaje, i rozczulił się sam nad swojem życiem i pracą obywatelską. Potem ruszył ku dworowi i zdecydował, że trzeba będzie urządzić polowanie dla sąsiadów—zarazem wieczorek dla młodzieży. Będzie okazya do partyjki kart, paru handlów końskich, dobicie targu z Pułaskimi o córkę dla Władka i rzucenie zręcznie zebranym obywatelom swej kandydatury na radcę.

Zresztą, Terka ma już siedemnasty rok, można ją już ludziom pokazać. Kto wie, może ją Strażyc zauważy. Toby był los!

Wewnętrzne zadowolenie zalało błogością duszę i nawet oblicze pana Feliksa, a właśnie, gdy wchodził na dworski ganek, wybiegła doń Terka.

— Tatusiu, jest posłaniec od państwa Chojnowskich—proszą nas na dziś wieczór na grzybobranie. Mamy jechać do lasu na całą noc—śpiewać, będą bengalskie ognie i stos rozpalony—i żywe obrazy. Tatusiu, proszę pozwolić!

Pan Feliks przyjrzał się krytycznie córce. Mogła się podobać — o, mogła. Ładnie wyrosła, nabierała form, miała piękną karnacyę, obiecujące usta. Łaskawie ją pogłaskał po płowych włosach.

— A któż tam będzie?

— Wszyscy! Cała okolica. Może i potańczymy!

— No, ale z kimże pojedziesz? Mama się zgadza?

— Mamusia mówi, że mogę z braćmi jechać, bo to sami młodzi będą.

— A głupstwa nie zrobisz?

— Będę jak obrazik, tatusiu.

— No, no—może i ja nawet ciebie ze sobą wezmę, a już do lasu z Władkiem pojedziesz! A ubierz się ładnie.

Terka w podskokach wpadła do domu, a pan Feliks przystanął na ganku, na widok Tomka, który szedł od oficyn, eskortując pokojówkę Zuzię. Tak byli zajęci rozmową, że zaledwie o krok spostrzegli pana i rodzica.

Zuzia prysnęła w bok, Tomek się stropił, ale tylko na sekundę.

— Cóż to za konszachty!—burknął pan Feliks.

— Bawię się wedle wiejskiej tradycyi. Nie mam tu nic więcej do roboty.

— Błazen jesteś!

Tomek ramionami ruszył.

— Wolno Władkowi z Ewką, wolno mnie z Zuzią.

— Nie wolno. W domu jest matka i siostra — pamiętaj to sobie. Nie pozwalam na takie skandale.

— Jabym rad wiedzieć, na co mi ojciec pozwala, i co właściwie będę tu robił.

— Nie będziesz tracić pieniędzy, jak dotychczas, i oszukiwać mnie fikcyjnemi studyami. Czy ty wiesz, ile mnie te twoje nauki kosztowały?

— Już mi to ojciec mówił parę razy. Ale to nie rozwiązuje kwestyi — co dalej będzie.

— Możesz pomagać w gospodarstwie Władkowi.

— Słyszałem, że ksiądz poszukuje zakrystyana, mogę równie dobrze i tę posadę zająć, bo tyle się znam na jednem, ile na drugiem.

— A to się staraj nauczyć. Może ci to być potrzebnem prędzej, niż się spodziewasz Tymczasem szykuj się na wieczór do Chojnowskich, za godzinę wyjeżdżamy. Tomek miał ochotę odmówić, ale nudził się wściekle, więc wolał to, niż spędzenie wieczoru z matką. I po godzinie z pod zagajskiego ganku ruszyły dwa ekwipaże: pan Feliks z córką powozem, chłopcy wolantem.

— Słuchaj-no, rzekł Tomek do brata, cóż to za tajemne posłuchanie miałeś u starego—i stara cię żegnała, w stylu polskiej matrony. Może masz się dzisiaj oświadczyć?

— A tak; wypada już skończyć!— odparł Władek, przyglądając się prawemu kasztanowi, i dodał głośniej do furmana.

— Mówiłem ci, że koń zagwożdżony, napada! Furman zaczął się tłómaczyć, i trwała ta końska sprawa dość długo.

— Skończ-że wreszcie! - burknął Tomek. A pewny jesteś przyjęcia?

— Tak, to dawno już zdecydowane.

— Masz gust do tej panny. Przecie to chodzące skrofuły. Oczy czerwone, cera spleśniała, usta obrzękłe. I po takiej Ewce!

— Ciszej-że! wskazał oczami furmana i zaczął mówić po francusku.

— Panna Pułaska ma bardzo dobre ułożenie, gospodarna, ładnie gra. Że tobie się nie podoba, to dla mnie nie racya.

— Nie zawracaj głowy. Podobać się nikomu nie może—ale ci się chce Żernik— i wyzwolenia z Zagajów. No—dostaniesz teściową—caca!

— Właściwie — co cię to obchodzi. Jak mnie spłacisz z Zagajów—kupię sobie majątek, i z Żernik żonę zabiorę.

Ja też pewnie w Zagajach z tą załogą starych siedzieć nie będę.

— Musisz.

— Ty może musisz—a ja nie. Chciałbym wiedzieć, kto i co mnie zmusi?

— A cóż będziesz robić, jak ci ojciec pieniędzy nie da. Wszystko jego. Chyba pójdziesz na swój chleb, ale właściwie czembyś zarabiał? Nie skończyłeś żadnego wyższego zakładu.

— Jak zechcę, dam sobie radę bez patentu.

Władek poruszył brwiami—było mu to obojętne, jak się brat urządzi, a spierać się nie lubił. Tomek zaczął gwizdać ze złości i tak zajechali pod ganek Chojnowskich.

(d. c. n.).

Poeta—nowelistą.

W epoce rozkwitu romantyzmu, a nawet i w późniejszej jeszcze dobie jego epigonów, było to rzeczą niepraktykowaną, aby twórca, który złote ostrogi natchnienia wpinał w boki Pegaza i po górnych szlakach harcował, przesiadał się od czasu do czasu na szare siodełko prozy i w nowelistycznym truchciku szukał wypoczynku dla swego ducha.

Jeżeli się nie mylę, to pierwsza Konopnicka miała odwagę zerwać z obowiązującą w tym względzie tradycyą poetyckiego arystokratyzmu i obdarzywszy literaturę tomem nowel, zadziwiła wielbicieli jej szczytnych lotów przedziwnym realizmem, z jakim wielki ten talent umiał zejść na niziny szarych, ludzkich doli i wcisnąć się w najczarniejsze skrytki ich przyziemnych dramatów.

Uczyniony w ten sposób przez znakomitą poetkę wyłom w chińskim murze, odgradzającym poezyę od prozy, zaroił się szybko wybitnemi postaciami naszego Helikonu. Zaczął pisać nowele i powieści Gomulicki, Tetmajer, piszą je prawie wszyscy młodsi poeci, jak Żuławski, Orkan, Wolski i inni.

Najmniej jednak można się było spodziewać tych wycieczek w dziedzinę rzeczywistego życia po Antonim Lange.

Jest to taki, wprost pogański czciciel słowa, taki niestrudzony poszukiwacz coraz nowych kształtów dla swych poetyckich wizyi, że tym, którzy śledzili za rozwojem jego abstrakcyi myślowych podążającego talentu, trudno było wyobrazić sobie, aby talent ten kiedykolwiek zwrócić się mógł ku ludziom i faktom obracającym się w ściśle określonych granicach przestrzeni i czasu.

I było tak istotnie całe szeregi lat. Lange, poeta liryczny, przeobrażał się w dramaturga („Atylla", „Wenedzi"), albo tonął w filozoficznych „Rozmyślaniach", to znów przedsiębrał niesłychanie sumienne studya obcych literatur, których wpływy, zresztą, odbijały się, jak w zwierciadle, w jego samoistnej twórczości, to wreszcie dokonywał tak cennych prac jak przekłady z sanskrytu („Nal i Damayanti", „Savitri"), to „Kwiaty Grzechu" Baudelaire'a przeszczepiał na naszą niwę lub zapoznawał nas z twórczością poetów nowo-japońskich („Sintaisisho"). Ale w tym całym imponującym swą wysoce artystyczną i kulturalną wartością dorobku pisarza zdawało się nie być zgoła miejsca na coś tak z natury swego rodzaju niefrasobliwie lekkiego a zarazem konkretnych domagającego się kształtów, jak nowela.

Tymczasem przed paru laty pojawiła się wiązanka erotycznych opowiadań, zatytułowana „Stypa"; obecnie zaś nadfruwa wybornie powietrzne swe imię nosząca „Elfryda" *), jeszcze lepiej stosunek poety do rzeczywistości charakteryzujący tytułem swoim zbiorek: „W czwartym Wymiarze".

Ta „Elfryda" zwłaszcza, to prawdziwe literackie prima aprilis! Lange, głęboki myśliciel, Lange wysubtelniony dyalektyk, Lange ntelektualista najczystszej wody, poczynający nagle szczebiotać różanemi usteczkami swawolnego dziewczątka i, co dziwniejsza, nadający temu szczebiotowi akcenty życiowej prawdy, zaskoczył czytelników, jako najmniej spodziewany objaw jego duchowej ewolucyi.

Obrazek ten sprawia takie wrażenie, jakgdyby rzucony został na papier w jakiejś wyjątkowej chwili wewnętrznego rozsłonecznienia, w której oko poety, spoglądające na świat, jak na „obraz z przeciwnych zwierciadeł", załamujących w sobie rzeczywistość w gmatwaninę najfantastyczniejszych kształtów, dostrzega nagle coś zupełnie prostego i niesforsowanego przez życie i przylgnęło do tego czegoś, urokiem jego porankowej świeżości oczarowane.

Tem czemś jest serce młodziutkiej dziewczyny, zdrowe, czyste serce, po raz pierwszy otwierające się do kochania, jak kwiat do słońca. Lange dał nam jego przekrój, wykonany w sposób charakteryzujący dosadnie indywidualność pisarza. Jest to jakby biologiczny preparat badacza, a jednocześnie subtelna robota artysty, czującego, że ma do wycyzelowania niesłychanie kruche cacko.

Domieszka fantazyi, owiewająca dalsze nowele tego tomu, któremu „Elfryda" użyczyła swego imienia, a bezpodzielnie panująca nad drugim, gdzie Lange rozwinął błyskotliwe bogactwo swych czwartowymiarowych pomysłów, nadaje tym utworom cechę o ton wyższą ponad fotograficzne odtwarzanie życiowych wydarzeń, nie pozwala zapomnieć, że te drobiazgi prozą kreślone są opiłkami, spadłemi z drogocennego dyamentu poezyi, którego tak kunsztownym i niezmordowanym szlifierzem jest Lange.

Hajota.

*) Antoni Lange: „Elfryda". Nowele i fantazye. Antoni Lange: „W Czwartym Wymiarze". Opowiadania. Spółka nakładowa „Książka" w Krakowie. Warszawa, G. Centnerszwer i Sp.

Konkurs na sztukę dramatyczną.


Marya Rączyńska.

W tych dniach został rozstrzygnięty we Lwowie konkurs na sztukę dramatyczną w rocznicą półwiekową. Drugą nagrodę na rzeczonym konkursie otrzymała Marya Rączyńska za sztukę „Cienie". Utalentowana autorka jest już znana naszym czytelniczkom, w zeszłym roku bowiem drukowaliśmy w „Naszym Domu" piękną jej nowelę p. t. „Ci, którzy wracają..."

JÓZEF JANKOWSKI.

FELISIA.

(Zgon Radziwiłła „Panie Kochanku")

I.

Radziwiłł, książe „Panie Kochanku",
Czując już śmierci wiew blizki,
Zjeżdża do Białej, tej jego ducha
I lat dziecięcych kołyski.

—

Bo w Białej wszystko, co ma najdroższe,
Szereg rodzinnych pamiątek,
Nietknięte drogich zmarłych pokoje,
Gdzie wieścią każdy drga kątek:

Księcia kanclerza i księżnej Anny
I ten z figurą, jak żywą,
Gdzie biedna) matka po stracie córki*
Łudziła duszę tęskliwą.

—

I trumna—trumna stara na strychu,
Dębowa, sucha a szczelna,
Wojewodzińska—w niej się wygodnie
Ułoży zwłoka śmiertelna,

—

Ach, i Bóg wie, co go tu ciągnęło—
Coś, co mu cierpień umniejszy,
Może przeczucie jakichś przebaczeń
Lub łaski Bożej pełniejszej.

II.

Radziwiłł, książe „Panie Kochanku",
W fotelu na wywczas wiotki
Ułożył ciało—opuścił głowę,
W ręku różaniec Sierotki.

—

Oślepł był książe przed kilku laty,
Dzień mu od zewnątrz nie spłynie,
Choć się nie przyzna, chociaż udaje,
Że niedowidzi jedynie.

—

Za to przed duszy wzrokiem wyraźnie
Toczą się krwawe obrazy
Młodości hucznej—szałów i ognia—
Ach, i nieszczęścia, i skazy.

—

Zrywa się książe w sennej gorączce—
Czy sądy widzi już Boskie?...
Bij, zabij! wiara! do mnie, kto wierzy!..
Hej, trąby Radziwiłłowskie!.

—

*„Ekonomczuka"**) na chwiejnym tronie*
Wspomina--barską, radomską,
Własną i kraju gromi ślepotę
I gospodarkę sodomską.

—

Rejtana wzywa i purpuratów,
Lizdejkę -i zmarłych szereg,
Z niemi rozprawia, przed niemi zdaje
Rachunek z krwi i rozterek.

—

Z niemi roźważa to, co go boli,
I to co życie mu plami—
I miserere mei, domine!
Spiekłemi roni wargami.

III.

Lecz jeden obraz nad myślą księcia
Nierozproszony wciąż wisi
I, jak kamieniem, duszę uciska:
Obraz nieszczęsnej Felisi.

*) Księżniczka Karoliua, która w ten sposób pocieszała się udaną figurą zmarłej córki. (historyczne).

**) Króla Stanisława Poniatowskiego, jak go nazywał Radziwiłł.

— Daruj, Felisiu! przez ciebię ginę,
Jako-m ukrzywdził cię srodze—
I bezpotomny dzisiaj przez ciebie
Z tego padołu odchodzę.

—

Gniew i przekleństwo ojca twojego
Nie zczezło z jego chudobą—
Felisiu! dzisiaj—ja, ja, Radziwiłł—
Patrz, jam na klęczkach przed tobą.

IV.

I płynie cały szereg obrazów,
Niby pas słucki przesuty:
Ten cierniem porze, ten łzę wyciska,
A te wołają: pokuty!

—

Hej! dawne lata!.. Czemuż tak pieką?
Czemuż ich bieg tak zdradziecki?..
Radziwiłłowska szumna uciecha...
Dworek uboczny szlachecki..,

—

I stary Woyzbun, szlachcic, jak granit,
I Woyzbunówna—ta dziewka
Królewska iście, jak anioł piękna,
Jak anioł, dumna—a krewka...

—

Spotkanie pierwsze... dziewki stateczność
I duma, co wpoprzek stawa
Radziwiłłowskiej wartkiej zachciance!..
Słyszana-ż kiedy to sprawa!..

—

Ogień, co w piersi wtedy rozgorzał—
Swego nie rychle zaniecha!
Szumniejszy żywot—orgie—kapela—
Kompania—wino—uciecha—

—

Dymiące głowy—szał,—pośród uczty:
Hej! Radziwiłła kto kocha,
Za mną! Szlachetkę ugiąć dumnego!
A panna—niech tam poszlocha!

—

Pęd koni—W ganku Woyzbun, ja' płótno,
Blady a drżący zażarcie—
Czeladź—szczęk szabel—krew—Woyzbunó-[wnej
Krzyk—od starego oddarcie—

—

Porwanie—łuna krwawa pożaru,
Którą się wszystko rozlśniło,
I twarz ogniowa branki przy tw rzy—
Boże! jak można to było!

V.

— Felisiu! Czyli-ś ty wypłakała
Łez dużo w tym tam klasztorze?
Felisiu! toć-em ja, choć Radziwiłł,
Prostować chciał to rozdroże!

—

Czemuż twój ojciec, drżący zaciekle,
Dumę tak swoją zakrzywił?
Toć-em po rękę twoję tam, w Wilnie,
Przychodził—ja sam—Radziwiłł.

Przecz kompensaty nie przyjął żadnej
I stanął mi nakształt gromu—
— Pierw się wyrzeknę—mówił—zbawienia,
Niż pomsty gwałtu i sromu!

—

Dochodzić w sądach krzywd od magnata—
Ho! krzywa sądów dziś droga!
Ale pozywam w dniu ostatecznym,
Na sąd pozywam cię Boga!

—

Tak gromił drżący. I ty, Felisiu,
Nie sfolgowałaś mej winie:
— Nie mogę tutaj przebaczyć—chyba—
Dodałaś—w śmierci godzinę!

—

Felisiu! idzie moja godzina..
Ma-ż być w człowieku, co w rysiu,
Tyle zawziętej mocy?.. O! ciężka
Wina ma... Gdzieżeś, Felisiu?..

d. n.

Przedstawienie dla dzieci.

Z teatru: „Sąd“ i „Złoty Róg“ Wita Sambora.

Czy teatr jest odpowiednią rozrywką dla dzieci? To pytanie znajdowało się już w swoim czasie na szpaltach „Naszego Domu“ (Tygodnika Mód i Powieści) i wywołało bardzo ożywioną dyskusyę piśmienną.

Zabierali głos rodzice, pedagogowie, literaci, jednem słowem, ci, których kwestya ta obchodziła.

Zdania były różne, większość jednak zgadzała się na to, że teatr jest dobrą rozrywką dla dziatwy, o ile *dobry* wybór sztuki zrobiono.

Tak jest. Wszystko za'eży od właściwego wyboru, lecz niestety, wybierać niema w czem. Repertuar teatralny utworów tego rodzaju jest bardzo ubogi, prawie żaden.

Bo nie tak to łatwo pisać dla dzieci, jak się komu zdaje.

Potrzebny talent, potrzebna znajomość duszy dziecięcej, znajomość nie powierzchowna, książkowa, ale dokładna, wyrobiona i oparta na długiem obcowaniu z dzieckiem, na zrozumieniu jego pragnień i upodobań —na prawdziwej miłości dziecka.

I dalej jeszcze. Skala, na której autor piszący dla dzieci pieśń swą wyśpiewać może, jest bardzo ograniczoną, przekroczyć jej niewolno. Samo przez się rozumie się także, że pod względem etycznym i estetycznym utwór musi być bez zarzutu. I musi również uwzględniać wszystkie pierwiastki duszy i umysłu dziecka, musi być jasny, przezroczysty w budowie, wesoły, żywy, barwny, plastyczny...

A przytem „morału“ ani „na lekarstwo“, tego „morału“ co dawniej, jak recepta, występował na końcu każdej bajki czy powiastki, przeznaczonej dla dzieci i nie uczył, ale nudził i odstręczał.

Dzisiaj—każdy młodociany widz lub czytelnik sam sobie z danego utworu powinien ów „morał“ wyciągnąć w proporcyi i sile stosownej dla siebie.

I taki tylko „morał“ ma znaczenie. Wszystkie więc owe warunki, razem wzięte, stanowią orzech dość trudny do zgryzienia dla tego, kto pisze dla dzieci. A jednak z orzechem owym dał sobie radę p. Wit Sambor. Jego dwa utwory „Sąd“ i „Złoty Róg“, odegrane 2-go lutego r. b. w teatrze Letnim, na popołudniowem przedstawieniu dla dzieci, wszystkim wyszczególnionym warunkom zadosyć czynią.

Oto treść pierwszego—„Sąd“.

Kto i kogo sądzić będzie? Różni są sędziowie, różni winowajcy.

Więc najpierw mały chłopczyk, którego jeden z kolegów obwinia, że mu nie podpowiadał z obawy przed nauczycielem i poddaje sądowi szkolnemu. Wyrok zapada srogi. Chłopca piętnują mianem tchórza.

Lecz „tchórz“ sam jeden przeciw wszystkim staje w obronie dwóch innych winowajców, dwóch stworzeń, schwytanych na dziedzińcu szkolnym, żaby i motyla i skazanych na śmierć przez dziatwę.

„Tchórz“ nie pozwala na to i wraca więźniom swobodę.

Obraz drugi przenosi widzów w głąb lasu.

Chochliki, motyle, leciutkie ważki, krasnoludki o długich, siwych brodach, poważne muchomory migają wciąż barwnym korowodem.

Kwartet żabek śpiewa śliczną o pochwytnej, oryginalnej melodyi piosenkę... pląsy, muzyka, rozhowory...

Wreszcie zjawia się królowa lasu i zaczyna „sądy“. Przyprowadzają przed jej tron schwytanych w lesie chłopców. Obrywali bezpotrzebnie z drzew liście, niszczyli las—ukarać ch trzeba.

Ale oto za jednym z winowajców, za owym „tchórzem“ wstawiają się żabka i motyl.

— To był nasz obrońca, on ocalił nas od śmierci—przekładają.

Więc chłopiec jest wolny. Ale cóż, kiedy on z tej wolności uzyskanej, tylko dla siebie korzystać nie chce. „Albo wszyscy razem, albo żaden“ — powtarza. No i oswabadza kolegów.

Rehabilitacya „tchórza“ kończy utwór.

I d..ga sztuka „Złoty Róg“ jest także ze świata fanta..yi zaczerpniętą. Wróżka obdarza ubogiego chłopca czarodziejskim rogiem. Kto na nim zagra, otrzyma wszystko, czego dusza zapragnie—lecz zagrać można jeden, jedyny raz tylko w życiu.

I oto chłopiec ubogi nie waha się ni chwili, by ów dar bezcenny złożyć w ofierze ojczyźnie.

Nieprzyjaciel obległ mury rodzinnego grodu wówczas, gdy wojsko wymaszerowało daleko — zguba zdaje się nieuchronna. Lecz „złoty róg“ odzywa się potężnym głosem — echo niesie pobudkę w świat daleki — jak na skrzydłach wiatru, pomoc przybywa i wroga zwycięża.

Taki jest podniosły, etyczny podkład tej bajki.

A któż i jak odtwarzał to wszystko? Kto? Przeważnie dzieci. A jak? Rozmaicie. Ci z większą, tamci z mniejszą brawurą, wszyscy jednak z przejęciem wielkiem.

Występowali przecież w prawdziwym teatrze, występowali dla pięknego celu, na założenie szkoły.

A jakie to śliczne było w tych leciutkich, najczęściej bibułkowych strojach, jakie roztańczone, rozśpiewane i uśmiechnięte!

Bawili się nietylko widzowie, bawili i „artyści", co pono u prawdziwych artystów niezawsze zdarza się.

Kto reżyserował tej wesołej, może czasami niesfornej gromadce, tego nie wiem, ale że miał trudne zadanie i że wywiązał się z niego dobrze, to pewne.

Więc o takie sztuki i tak przedstawione prosimy dla naszych dzieci.

J. Chrząszczewska.

Co robią w Anglii panny zmuszone okolicznościami do zarabiania na życie?

Nie gardzą przedewszystkiem nigdy żadną pracą, zupełnie słusznie twierdząc, że nie stanowisko robi człowieka, ale człowiek dane stanowisko podnosi lub obniża, według tego, jak pojmuje spełnianie swych zadań i jak na niem sprawia powierzoną sobie godność.

W Anglii, równie jak w Belgii, Niemczech, wychowanie miewa plan ściśle wytknięty, konsekwentnie przeprowadzony. To też praca tam, naogół, nie narzuca się nieprzygotowanym do niej istotom. Ale jeżeli osoby, którym zamożność pozwoliła nie zdobywać sposobów dla osiągnięcia zarobków, zostaną zmuszone okolicznościami, szukać pracy zarobkowej, jedno wtedy rozstrzyga w wyborze jej: zamiłowanie.—Sposobności do nauki niebraknie. Nieraz już nawoływaliśmy na szpaltach *Naszego Domu*, aby osoby wykształcone nie cofały się przed doskonaleniem zajęć praktycznych, bo pchnąć je mogą wtedy na drogę prawdziwego postępu. I oto dziś notujemy fakt, który niezmiernie dobitnie potwierdza nasze na tym punkcie deyzderaty.

W Anglii istnieje szereg zakładów, w których panny rodzin sfer inteligentnych a potrzebujących pracy — uczą się doglądania dzieci w wieku przedszkolnym.

Zakłady te w kraju protestanckim były dotąd tylko protestanckie. Jeden z pierwszych pod Manchesterem otoczyła swą opieką członkini królewskiej rodziny, księżna Krystyanowa Schlezwig-Holstein. W kilka lat później zakład podobny stworzyła katoliczka, p. Bernard Mole, z przeznaczeniem dla panien katolickich. Ponieważ jednak zapotrzebowania są liczne, a „lady nurses" niezmiernie bywają poszukiwane, przełożona postanowiła przyjmować i cudzoziemki. Aby zostać przyjętą do zakładu M. Mole, należy podać dowody, że się należy do szanowanej i porządnej rodziny oraz świadectwo lekarskie dobrego stanu zdrowia. Egzamin żaden nie jest wymaganym. A szkoła bierze na siebie umieszczenie uczenic z chwilą, w której otrzymają dyplom.

Nauka trwa pół roku. Obejmuje praktyczne obchodzenie się z dziećmi, pielęgnowanie ich fizyczne, rozrywki, zajęcia. Koszt nauki wraz z utrzymaniem wynosi 1200 fr. „Lady nurses" po upływie tego czasu dostają miejsca, gdzie pensya ich wynosi od 675 do 750 fr. W szkole i na zewnątrz obowiązują mundury, przepisane regulaminem. Te panny, których fundusze nie pozwalają na uiszczenie zapłaty zakładowi, czerpią niezbędny fundusz z kasy pożyczkowej, stworzonej przez przełożoną zakładu, i spłacają dług częściowo już ze swych zarobków.

Hr. Scherr Thoss (z górnego Ślązka) pisze w tej sprawie, co następuje:

„Mam obecnie przy dzieciach młodą holenderkę, córkę profesora uniwersytetu. Daję jej 750 fr. rocznie (300 rb.), dwa miesiące wakacyi co dwa lata. Traktowaną jest w domu, jak nauczycielka. Ona chwali pobyt swój w zakładzie, a ja chwalę system, który stwarza nam, matkom, tak niezmiernie cenną pomoc w prowadzeniu małych dzieci".

Komu się u nas powierza dzieci? W domach mało lub średnio zamożnych młodym, prostym dziewczętom, nie zawsze wiedząc nawet, czy są naprawdę *zdrowe*, a nie wiedząc nic zgoła ani o jej temperamencie, ani nawyknieniach. W sferach zamożnych bonom-cudzoziemkom, o których także nie ma się dokładnych relacyi.

Nikogo tu o nic winić nie można. Kraj nie jest dobrze pod żadnym względem, a więc i pod tym, zagospodarowany.

Jakże jednak dobrze musi być tym dzieciakom, które prowadzi na spacer taktowna, łagodna i dobrze wychowana „lady nurses". Jak dobrze, kiedy się z niemi bawi, kiedy je myje, układa w łóżeczkach, dba o porządek, dobre powietrze w pokojach, zwraca uwagę na ich rozwój od pierwszej chwili z tym nakładem inteligencyi i dobrych nawyknień, jakie mogła wynieść tylko z własnego już kulturalnego domu.

Ponieważ zakład przyjmuje i cudzoziemki, a ułatwia nabycie języka angielskiego, podajemy adres, na wszelki wypadek. Tyle polek i polaków szuka wiedzy za granicą kraju—któż wie, czy ten adres nie będzie pożyteczny.

M-rs. Bernard Mole. St. Mary's College. Belsire Lane. Hampstead. England.

Zapewne, że tego rodzaju nauka jest kosztowna. Ale jest w kraju dużo domów, jakie by pewno nie skąpiły grosza dla osoby, której by z całem zaufaniem mogły powierzyć prowadzenie dzieci w tak ważnej dobie kształtowania się ich pierwszych pojęć.

Mrówka.

Z NIEMIEC.

Artystyczna fotografia. Kobiety tworzą postęp. Dekoratorki wystaw sklepowych w Berlinie. Szkoła dekoracyi, utrzymywana kosztem rządu, miasta i związków przemysłowych.

Na wystawie szkoły fotograficznej w Berlinie zwracają powszechną uwagę fotografie artystyczne, wykonane przez uczenice tej szkoły. Pomysłowość, wykwintny gust, pojmowanie sztuki malarskiej, gruntowna znajomość techniki fotograficznej! To nie dawniejsze drewniane laleczki, zwane fotografiami. To są istotnie artystyczne fotografie, które przedstawiają ludzi z ciała i krwi, w ruchach naturalnych, ludzi prawdziwych. Można uśmiechać się ironicznie, przypominając sobie dawniejszych fotografów, którzy w swych aksamitnych kurtach á la Makart uważali się za artystów, szczególniej wówczas, kiedy przy retuszu mieli do zgładzenia. zmarszczki z naszych podobizn i byli szczęśliwi, kiedy na fotografiach wyglądaliśmy o 10 lat młodsi. Jak wielki postęp w fotografii uczyniono dzisiaj! Obrazy przyrody, sceny z życia, cząstki przyrody, ożywione temperamentem artysty, według określenia Zoli, oto współczesna fotografia. W tej dziedzinie twórczyniami postępu są w pierwszym rzędzie kobiety. Dzisiaj na fotografii chcemy widzieć nietylko zewnętrzne rysy człowieka, lecz w oczach ludzkich chcemy dojrzeć duszę, w twarzy—indywidualność, nie chcemy zblazowanych dzieci—laleczek, lecz dzieci bawiące się, w całej ich uroczej naturalności, w plain-air'ze, w słońcu, na łące, wśród drzew, słowem, chcemy odtworzenia prawdziwego życia. W dziedzinie artystycznej fotografii znane są w Niemczech nazwiska: Grete Back, Grete Dorrenbach, Aura Hertwig, Räthe Hecht, Siri Fischer-Schneevoigt, Hanni Schwarz. Dzisiaj artystyczna fotografia znajduje coraz większe zastosowanie w prasie ilustrowanej. W tygodnikach, miesięcznikach widać obecnie fotografie artystyczne zamiast dawniejszych reprodukcyi obrazów i sztychów.

W innej dziedzinie, tyczącej się przemysłu i handlu, zdobyły kobiety również miejsce dla siebie. W pierwszorzędnych magazynach sklepach w Berlinie kobiety pracują jako dekoratorki okien wystawowych. Tylko kobieca ręka potrafi najestetyczniej ułożyć na wystawach obuwie, ubrania, bluzki i t. p. Tej umiejętności uczą się niemki w szkołach dekoracyjnych. Przedewszystkiem uczenica kształci się w rysunkach, musi nauczyć się władania ołówkiem o tyle, aby naszkicować takie okno wystawowe, jakiego pomysł nasunął jej się na myśl. Następnie uczy się wykonania pewnych robót specyalnych — drapowania materyałów w eleganckie fałdy, samodzielnego układania wystaw i t. p., czyli uczy się praktycznie dekoracyi. W dużych szkołach są w tym celu odpowiednie miejsca, gdzie uczenice układają wystawy, lub też niektóre magazyny pozwalają tym uczenicom na układanie wystaw w oknach magazynów. O ile uczenica ma zdolności, słucha prelekcyi wygłaszanych przez artystów—o plastyce, perspektywie, stylach, historyi stylów, kolorach, harmonii barw, która we współczesnem oknie wystawowem gra niemałą rolę jako atrakcya dla publiczności. Koszta nauki w szkole dekoracyjnej wynoszą 70—100 marek miesięcznie, a nawet więcej, o ile uczenica chce prędzej ukończyć kurs. Kiedy się pomyśli, że w Berlinie istnieje taka szkoła, utrzymywana kosztem znacznych sum, ofiarowywanych corocznie przez władze państwowe i miejskie oraz przez związki przemysłowe, łatwo zrozumieć. jak ważną rolę w współczesnym handlu gra okno wystawowe. Bez tych ponętnych wystaw sklepowych sprzedaż nie odbywałaby się tak korzystnie, wielcy kapitaliści, przemysłowcy i kupcy nie zarabialiby milionów na źle wynagradzanej pracy setek tysięcy pracownic w Berlinie. Berlin. *Lucyan Migasiński.*

Opisy do N-ru 8-go.

N. 1—3. Kapelusze wiosenne.

Młode osoby lubią witać wiosnę w nowym kostyumie, nowym kapeluszu—odrzucają zimowe ubranie przy pierwszym jasnym słońca promieniu, choć on nie grzeje, ale już świeci i ożywia! W Paryżu już zaczynają ukazywać się w magazynach kapelusze słomkowe, u nas na nie zawcześnie, ale można już pomyśleć



N. 1—3. Kapelusze wiosenne.

o wiosennym jedwabnym kapeluszu, który łaskawe nasze Czytelniczki zgrabnemi rączkami mogą przygotować same z resztek materyi, lub przerabiając przeszłoroczny. Rycina 1—1a przedstawia bardzo zgrabny fason z małem rondem i główką, jak u melonika; skośna materya taffetas czarna, lub w kolorze odpowiednim do kostyumu, przemarszczona jest środkiem wzdłuż główki na grubszy sznureczek. Od środka do dołu idą równe fałdki wypukłe, pokrywające całą główkę; rondko podszyte aksamitem. Przybranie stanowi bryt tiulu czarnego, podłożony białym, sfałdowany suto a lekko i upięty z tyłu w płaską kokardę z dwóch pukli. Na samym brzegu rondka przytwierdzone dwie róże ponsowe (rouge rubis). Przy kapeluszu każdego innego koloru daje się tiul czarny.

Kapelusz praktyczny i wytrzymały na wiosenne zmiany powietrza przedstawia ryc. 2—może być z taffetas, mory, atłasu, materyi ottoman, aksamitu miękkiego, lub z resztek od kostyumu kaszmirowego czy voile. Fason podobny do melonika, lecz z wyższem rondkiem, wchodzi głęboko na głowę, tak iż przyciska koafiurę, dlatego wygodny jest do codziennego wyjścia na wiatr lub słotę, do podróży, do jazdy automobilem. Materya, wzięta skośnie, narzuca się na fasonik i fałduje dowolnie, fantazyjnie, ale w tem właśnie największa sztuka, żeby zgrabnie i lekko. Skos materyi, obejmujący rondko, nie jest zmarszczony lecz dowolnie fałdowany i bufowany, mniej lub suciej, stosownie jak komu do twarzy. Jedyne przyozdobienie stanowi róża i dwa liście, zwinięte ręcznie z aksamitu — na modelu z czarnej taffetas róża żółta (mandarine). Trzeci kapelusz z trochę szerszem rondkiem, prawie prostem, kryty na płaskiej główce bufą, fałdowaną z cienkiego i lekkiego aksamitu, zachodzącą w jednym ciągu na rondko, objęte gładko aksamitem. Oryginalne i bardzo modne przybranie stanowią dwa olbrzymie pukle z tiulu białego, ściśnięte węzłem u dołu. Tiul bardzo modny będzie w przybraniu wiosennych kapeluszy: układa się lekko, strojnie i daje się odświeżyć.

N. 4. Kostyum wiosenny spacerowy.

Która z pań potrzebuje szykownego a skromnego kostyumu, może śmiało wzorować się podług tego modelu, który niejako uprzedza modę na nowy sezon i nie będzie krótkotrwałym. Wyjdzie dobrze zarówno z droższego, jak z tańszego materyału i może służyć do codziennego wyjścia, jak i do wizytowego ubrania Model był z drap satin koloru pistacyowego, z kołnierzem aksamitnym czarnym. Prak-



N. 4. Kostyum wiosenny spacerowy.

tyczny kostyum będzie z serge — strojniejszy z drap éponge z kołnierzem morowym, z côte de cheval z kołnierzem z materyi deseniowej, z charmeuse lub taffetas z kołnierzem batystowym lub gipiurowym albo z atłasu białego; z popeliny jedwabnej, atłasu lub mory służyć będzie jako ubranie wizytowe (d'après midi). Dla młodych osób wyjeżdżających do miejsc kuracyjnych odpowiedni będzie z serge lub flaneli białej, albo w porze cieplejszej z płótna.

Żakiet ze stanem skróconym i baskiną ściętą do pleców, leży zgrabnie zarówno na szczupłej figurze, jak na pełniejszej z wydatnemi biodrami. Spódnica w trzy bryty ma przednie bryty głęboko zachodzące na siebie i jeden zaokrąglony, podpięty w kilka fałd, przytrzymanych guzikami podług ryc. 4 lub spiętych klamrą, przy strojniejszym kostyumie.

N. 5. Paletot wiosenny.

Formą przypomina okrycia męskie; paryżanki przejęły go od angielek, jako najwygodniejszy do codziennego ubrania; rękawy ma proste, szerokie, łatwo wsuwające się na każde inne; plecy puszczane, przepięte paskiem wpuszczonym w szwy.

N. 6. Kostyum z żakietem.

Wełny gładkie lub w paski, melangés, serge, whipcord, odpowiednie są na taki kostyum. Spódnica w trzy lub w sześć brytów zachodzi z przodu tunikowo i ma naśladowane zapięcie na guziki i dziurki naszyte rulonikiem z atłasu.

Żakiet z szerokiem kołnierzem i ranwersami krytemi materyą, ożywia się szmizetką koronkową, z kołnierzykiem stojącym i plisowaniem zachodzącem na ranwersy; maleńkie kokardki aksamitne idą wzdłuż szmizetki.

N. 7. Suknia z bluzką.

Zwraca uwagę prostotą archaiczną — bluzka ma szeroki prosty karczek, jednakowo ścięty z przodu i na plecach, a na nim kołnierzyk okrągło wyłożony, jaki nosiły nasze prababki, dopełniony żabocikiem. Rękawy niezmiernie długie, fałdują się dowolnie od łokcia do zgięcia ręki i mają naśladowane zapięcie na guziczki. Spódniczka gładka w dwa lub trzy bryty, zapięta z boku i naszyta trzema grupami guzików.



N. 5. Paletot wiosenny. N. 6. Kostyum z żakietem. N. 7. Suknia z bluzką.

N. 8. Ubranie codzienne.

Bluzki z karczkami rozpowszechnią się bardzo w sezonie wiosennym, gdyż już teraz widzimy liczne modele. Dla osób szczupłych a wysmukłych są korzystne, bo można przody przymarszczyć, łącząc z karczkiem i naddać trochę bufiasto, maskując zbytnią szczupłość figury. Kołnierz może być wysoki, płasko wyłożony, jak na ryc. 10. Bardzo zgrabna jest spódniczka, obcisła w górze na biodrach, rozszerzona u dołu przez grupy fałd. Składa się z trzech brytów, zebranych w grupy po trzy fałdy, zaś środkowa tylna grupa ma cztery fałdy, zwrócone po dwie do siebie. Świeży jest układ tuniki, spiralnie obejmującej figurę, od lewego boku z tyłu, wokoło przez przód do lewego. Brzeg tuniki przyciśnięty guzikami.

N. 9. Suknia z boku zapięta.

Nawet mało biegła w krawieczczyznie osoba może wziąć się do odrobienia takiej sukni, mając fason dopasowany podług figury. Spódnica składa się z czterech brytów i zachodzi gorsecikowo w górze; dwa boczne bryty, odcięte w ząb krócej, dopełnia plisowanie; bryt przedni i tylny wierzchem przystebnowane i naszyte guzikami w połowie długości, albo podług ryc. 9 zapięcie naśladowane naszyciem guzików i pentelek brzegiem przedniego bryta. Bluzka z przedłużonemi ramionami i kołnierzem marynarskim zapięta skośnie, może być obciągnięta lub wyrzucona u dołu. Rękawy od łokcia do dołu obcisłe. Serge, drap satin, szewiot są najpraktyczniejsze na skromną suknię, z kołnierzem z ratine lub materyi deseniowej. W lecie można użyć materyał bawełniany, płótno, voile lub cambrai.

N. 10. Bluzka koszulowa (chemisier) i spódnica.

Bluzka niezbędna pod żakiety wiosenne, przedstawiona w nowej formie na ryc. 10, wyróżnia się karczkiem danym przy plecach i zachodzącym nakształt szerokich ramiączek do przodów, zakończonych z boków szeroką zakładką. Kołnierzyk może być wysoki, jak na ryc. 10, związany wstążką, przewleczoną przez dziurki, obrobione w pasku od kołnierzyka, lub modny kołnierz Robespierre przy podłużnym wykroju szyi. Rękawy są wykończone zupełnie jak u koszuli. Spódnica dopełniająca bluzkę może zapinać się w całej długości (tylko naśladowane dziurki) przy szwie prostym, lub zachodzić tunikowo, jak na małym formacie. Z boków tyl-



N. 8. Ubranie codzienne. N. 9. Suknia z boku zapięta. N. 10. Bluzka koszulowa (chemisier) i spódnica.

nego bryta dane po trzy fałdy, zastebnowane w dwóch-trzecich długości. Na wiosenną bluzkę można użyć cienkiego sukna, flaneletki, materyi charmeuse, mory—na letnią płótna, krepy bawełnianej, ra ine, popeliny. Spódnica może być z drap éponge, drap amazone, whipcord i t. p.

N. 11. Kostyum z żakietem formą bluzy.

Najświeższy model paryskiej pracowni Worth'a odrobiony z materyi taffetas piaskowej z kołnierzem i różkami u rękawów, krytemi niebieską materyą. Żakiet formą bluzy obciśniętej paskiem, na ramionach krajanej dłużej nakształt kimono i dopełnionej długiemi, wązkiemi rękawami z wywiniętemi różkami. Oryginalna baskina, przedłużona w zęby z przodu, podszyte materyą i odwinięte w górę aż do paska, na którym przypięte ozdobą szmuklerską z kwastem z jedwabiu piaskowego; takież przybranie powtarza się na bluzce. Spódnica zachodzi skośnie brytami przedniemi, a u dołu sięga do obcasów.

N. 12. Kostyum strojny wizytowy.

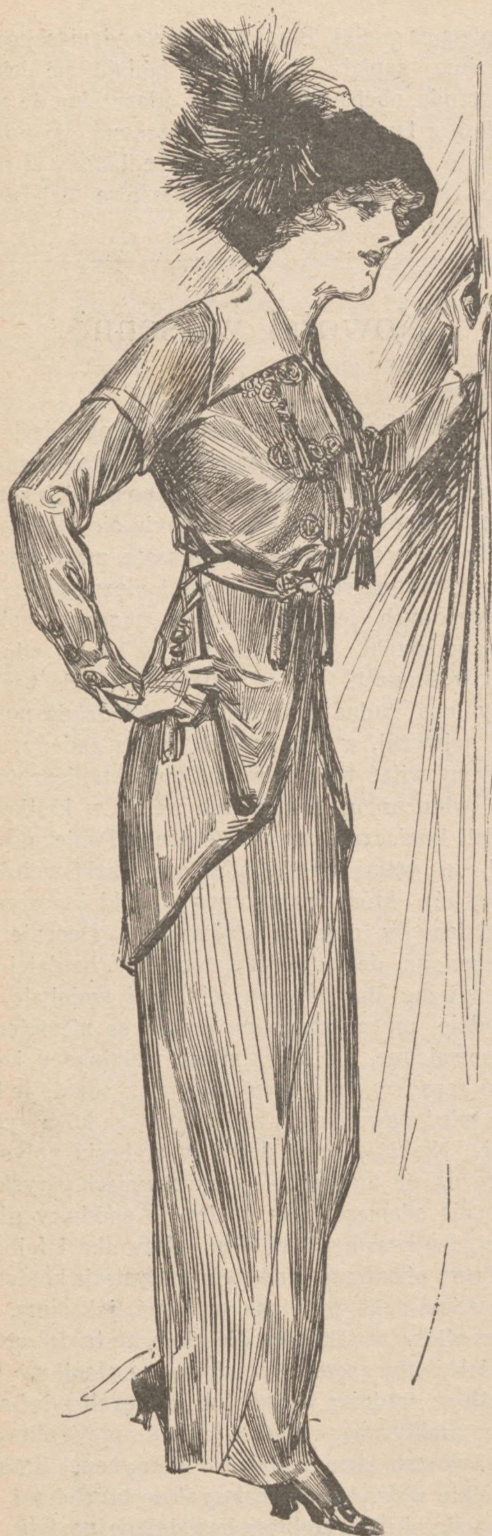
Podobnie jak opisany wyżej, pochodzi z pracowni Worth'a i odpowiedni jako ubranie wizytowe, na śniadanie proszone, na wizyty d' après midi, na wyścigi. Odrobiony z adamaszku jedwabnego (brocart) *bleu corbeau*, atłasu białego i atłasu *bleu de roy*. Na atłasowej plisowanej spódnicy włożona tunika adamaszkowa, otwarta z przodu i zebrana w fałdy u dołu; z pod tuniki widać długą białą kamizelkę, zapiętą na guziki. Bluza żakietowa adamaszkowa, skośnie zapięta z przodu, fałduje się lekko z przodu, obciśnięta szarfą z atłasu bleu de roy, spiętą z lewego boku i spuszczoną w końce oszyte frendzlą. Kołnierz przedłużony w rogi szpiczaste i mankiety białe atłasowe, dziergane w ząbki.

Nowości wiosenne.

I. Materyały.

Żaden sezon nie budzi takiego zaciekawienia, jak wiosenny—może po zimowych ubraniach o barwach ciemniejszych, po długich płaszczach ulicowych, wobec budzenia się całej przyrody i przystrajania w nową szatę, zwolenniczki mody pragną również nowości nieznanych, nie opatrzonych jeszcze, słowem, pragną znaleźć niespodzianki! Ten rok nie da ich na wiosnę ani w formach, ani w materyałach—nie zaskoczy nas żadna rewolucya w dziedzinie mody, co najwyżej, w szczegółach zajdą zmiany. Będziemy witać wiosnę w kostyumie tailleur z serge, whipcord'u, sukna, lub wełny w kratkę—a jeżeli koniecznie szukać zechcecie Panie, nowości, to wam przedstawią adamaszki wełniane (broché), które przypomną firanki i portyery, widziane w domach pradziadów! Desenie są zmienione, delikatniejsze, mniejsze, bardziej zastosowane do nowego celu, jaki podobało się modzie przeznaczyć im, kolory są niezmiernie urozmaicone, ale tło z atłasu wełnianego i deseń repsowy, lub odwrotnie—czy suknie te będą mieć powodzenie, zobaczymy za kilka tygodni. Niektóre mają deseń w arabeski połyskujące na tle matowem—w pracowniach paryskich stosują adamaszek na żakiet do spódnicy gładkiej, tego samego koloru. Krawatka i falbany tiulowe plisowane u rękawów przystroją kostyum. Są adamaszki wełniane w deseń, jak mora, ale rozsunięty w tak szerokie słoje, że trudno przypuścić, aby wyszedł dobrze na staniku. Dla osób w średnim wieku, lub chcących mieć suknię praktyczną, wełny *broché* przygotowano w kolorach ciemniejszych. Fabrykanci liczą na wielkie powodzenie materyałów brochées i zaczynają już wyrabiać bawełniane na lato, ale wtedy suknie nasze będą zanadto przypominać dawne firanki.

Zdaje się, że rozpowszechni się moda sukien z materyału deseniowego i gładkiego, jak to przedstawia strojny kostyum od Worth'a, zamieszczony w N-rze dzisiejszym na ryc. 12. Może takie połączenie będzie cechą charakterystyczną sezonu, gdyż przy nowych próbkach, jakie nadchodzą z fabryk, zestawiają zawsze razem dwa materyały, np. gładki koloru mauve z materyałem mauve w paski białe, czarny gładki z czarnym w białe paski; oprócz połączenia tylko dwóch kolorów bywają materyały w paski w trzech kolorach, z których jeden jest taki sam, jak materyał gładki. Do połączenia z gładkiemi materyałami służą również materyały w kratkę, w kostki, w prążki, albo w drobne kwadraciki, oznaczone kratką z dwóch lub trzech różnych kolorów, nieraz bardzo żywych. Materyały w paski lub kratki będą stosowane nietylko



N. 11. Kostyum z żakietem formą bluzy.

Serge angielska bywa we wszystkich odcieniach zielonych, mieszanych z białym i żółtym. Z francuskich materyałów na strojniejsze kostyumy modna grubsza materya surah w paski, armure, naśladująca aksamit wełniany, taffetas w kratki, paski (pékinés), w deseń jedwabny lub aksamitny; nowość przedstawia taffetas popielata w duże grochy kolorowe. Fulary odsunięte na dalszy plan, ukażą się z nastaniem ciepłej pory; będziemy mieć do wyboru fulary w paseczki, w kwiatki, w duże grochy (pastilles), w girlandki różyczek, dane w pasy, w duże desenie na tle w kropki lub paseczki, fulary ze szlakiem *brochée*, zastępującym przybranie.

W lecie barwy materyałów ożywią się niezmiernie — modne będą *crepons* w jaskrawe desenie w guście japońskim, *tussor* ponsowy w desenie odmiennego koloru, materye jedwabne pośrednie między tussor a charmeuse, w paski fantazyjne, naśladujące wzory angielskie. Nowość stanowić będzie *crêpe de Chine broché*, nazwana „Mousme", w kolorze i odcieniach parme, corail, saumon; krepa różowa, w kwiaty czarne, reps piaskowy, haftowany w kwiaty zielone; *charmeuse brochée* w deseń biały, przypominająca materyały meblowe. Ale o lecie mówić jeszcze zawcześnie! Kobiety praktyczne, nie uprzedzając mody, lecz czekając, aby się ustaliła, jeżeli ich kostyum zimowy nie może służyć w jasne dnie wiosenne, zastąpią go nowym z gładkiego materyału, który nie opatrzy się, nie zwraca oczu i łatwy do odrobienia. Na nowości najświeższe, na wszelkie desenie brochées i ramagés mogą pozwolić sobie osoby, sprawiające trzy lub cztery kostyumy na rok i ubierające się w pierwszorzędnych pracowniach. Widzimy często suknię z ładnego materyału w paski lub deseń, zepsutą zupełnie przez nieumiejętne dopasowanie deseniu na szwach stanika i w brytach sukni. Źle skrojony materyał deseniowy nietylko pogrubia w pasie, uwydatnia biodra, ale może pozornie skrzywić łopatkę lub ramiona! *Toja.*



N. 12. Kostyum strojny wizytowy.

jako przybranie do gładkich, ale na całe spódniczki przy żakietach gładkich. Na kostyumy tailleurs z materyału gładkiego wysuwa się na pierwszy plan wełna, zwana *côte de cheval*, w najrozmaitszych kolorach jasnych lub ciemnych. Modny w tym roku whipcord jest miękki, miły w dotknięciu i nazwany *whipcord créponné*. Materyał zwany *bure*, tkany z wełny tyrolskiej, pierze się jak płótno i jest niezmiernie trwały na kostyumy do codziennego wyjścia; wyrabiany tylko w dwóch kolorach: bronzowym kasztanowatym i bronzowym żółtawym. Wełny angielskie *neigeuses* są mięsiste a miłe i lekkie w noszeniu, ale tylko w trzech kolorach: crême, popielaty z drugą stroną białą i ciemny-popielaty z lewą stroną w kostkę czarną z białym.

Modne barwy, kapelusze jedwabne i słomkowe.

W barwach ubrania to sama swoboda, co w formach.

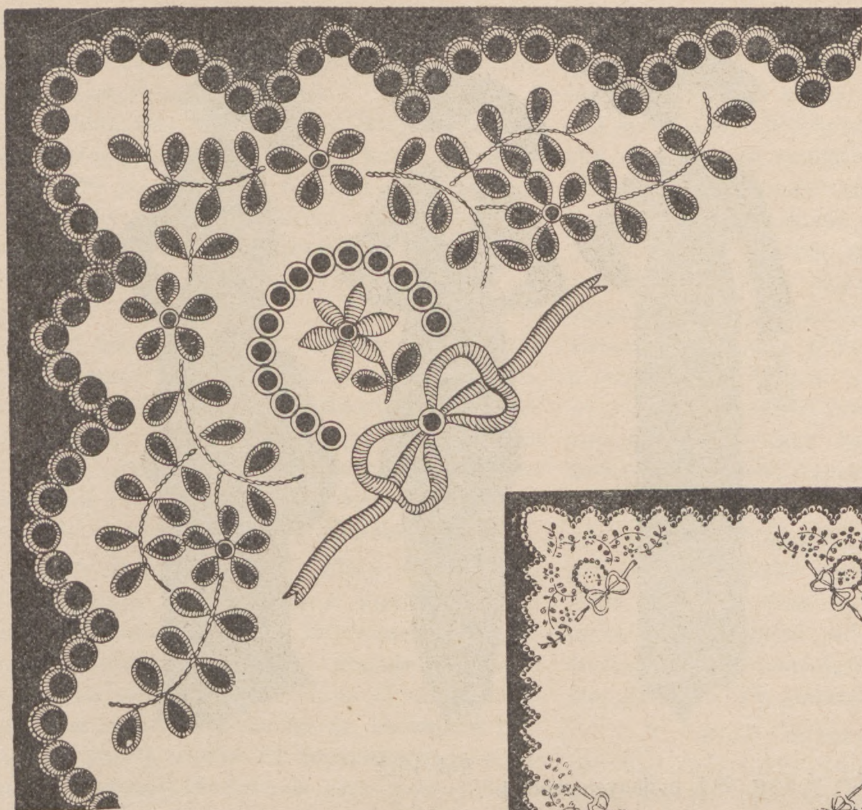
Najmodniejsze są jednak różne odcienie purpury, jaskrawe i ciemne, przyćmione i blade.

Kapelusze maleńkie są uprzywilejowane; nikt zresztą nie uskarża się na nie; przybierają je przeważnie wysoko, naturalnie aigrettami i piórami umieszczonemi ku tyłowi. Marabuty tworzą też piękne przybranie. Używa się ich w kolorze naturalnym, t. j. białym. Ale poza tem kardynalnem i drogiem ubraniem jakież bogactwo pomysłowości w ozdobieniu kapelusza!

Te maleńkie toczki—prawdziwe cacka, — które zdobi nieraz tylko miniaturowa kokardka z kolorowego jedwabiu, jedyny kwiatek, lub jakaś skromna fantazya, kunsztownie przypięta, ożywiając cały kapelusz. Ileż wdzięku ma często więcej taki kapelusz od drogiego przybrania piórami!

Panie starsze noszą toki udrapowane z aksamitu, z pluszu, jedwabiu, z jakąś ładną fantazyą lub piórem sharmonizowanem z kolorem toalety i kapelusza.

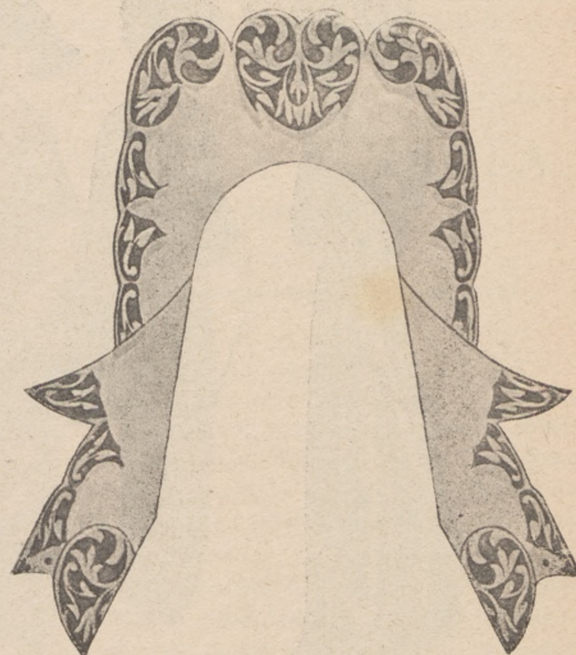
Na wystawach widać już kapelusze *demi-saison* i *słomkowe*. Te pierwsze są często z jedwabiu ciemnego, opasane wstążką kolorową, haftowaną (które będą, zdaje się, b. noszone) i jakąś skromną fantazyą, czasem tylko jedną



N. 1. Narożnik naturalnej wielkości do ryc. 2.



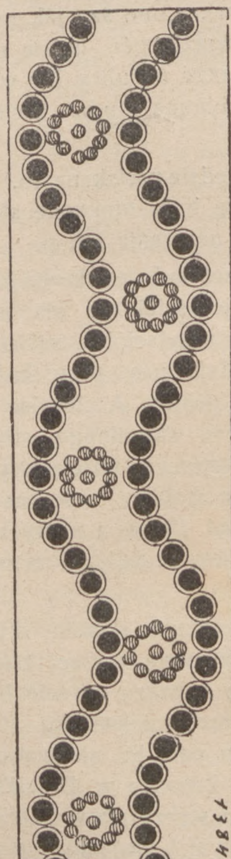
N. 2 Chusteczka z haftem angielskim patrz ryc. 2.



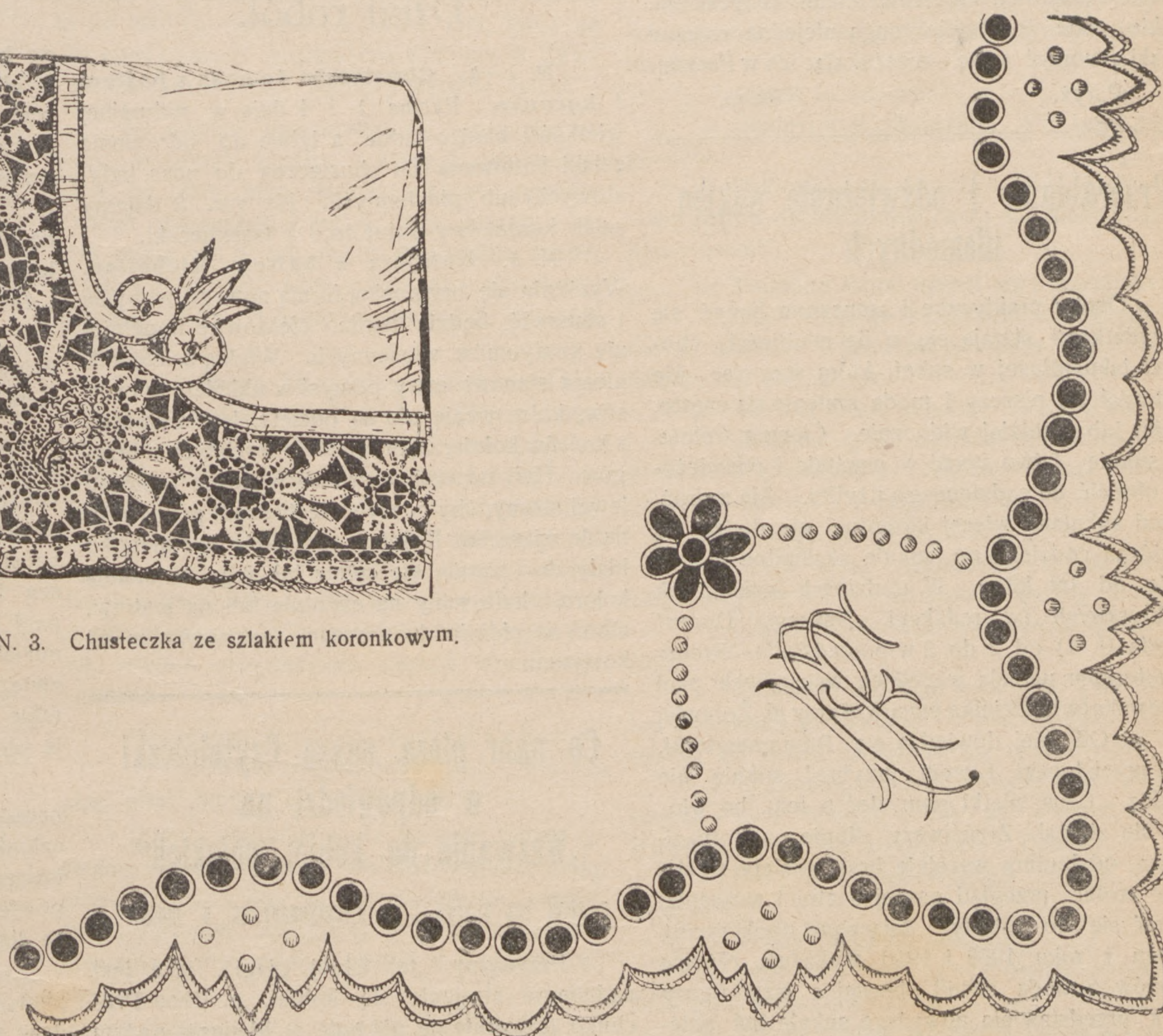
N. 5. Kołnierz haftem Richelieu.



N. 3. Chusteczka ze szlakiem koronkowym.



N. 6. Wszywka do bluzek lub szlak do chusteczki.



N. 4. Narożnik do chusteczki i monogram. P. F.





Rok 1908. Rok 1910. Rok 1913.
Suknie niemodne przerobić na modne podług obok podanych modeli.

małą strzałką. Słomkowe podszywają aksamitem. Widziałam n. p. śliczny maleńki toczek *„vieux d'or"*, podszyty ciemno-szafirowym aksamitem i przybrany tylko dwoma bratkami w tym samym kolorze; inny znów, popielaty, z ciemno-zielonym aksamitem, otoczony maleńkiemi ciemno-szkarłatnemi jedwabnemi różyczkami. Takie małe arcydzieła mogą niejedne zręczne rączki stworzyć same—nieszukając ich w Paryżu.

Paryż. *Wanda.*

Przerabianie i odświeżanie sukien niemodnych

Osoby praktyczne i zmuszone liczyć się z wydatkami starają się, o ile możności, chodzić jaknajdłużej w sukni, którą sprawią. Ale materyał się niszczy i moda zmienia się często, mniej lub bardziej widocznie. Ciemną wełnianą suknię łatwo uprać w panamie i odświeżoną obrócić do codziennego użytku. Ale z droższemi sukniami więcej kłopotu i nie dadzą się nosić na codzień—np. suknie aksamitne modne stale od lat kilku. W godzinach wskazówek praktycznych (w redakcyi „Naszego Domu" Zgoda N. 1) od 2 do 3 w poniedziałki—Prenumeratorkom udziela wszelkich wskazówek pani Kotowska (właścicielka pracowni przy ul. Żórawiej N. 7). Od niej dowiedzą się Prenumeratorki, jak przeistoczyć i czem przybrać suknię nie modną. Czas wielki pomyśleć o tem, bo wiosna się zbliża! Zrzuciwszy długie paletoty zimowe, odsłonimy wszelkie braki toalety, trzeba więc zrobić przegląd naszej szatni i wcześniej zabrać się do roboty. Załączone obok ryciny sukien z roku 1908 i 1910 wykazują różnicę fasonów z modą chwili obecnej a trzy figury obok przedstawiają powyższe suknie już przerobione. Która z naszych Prenumeratorek nie wie, jak zabrać się do dzieła—niech spruje suknię, oczyści, odświeży aksamit i przyniesie w poniedziałek, a usłyszy z ust p. Kotowskiej wskazówki i radę (bezpłatnie), jak przerobić i czem przybrać.

Dział robót.

N. 1—4. Chusteczki do nosa z haftem i koronką Rycina 1 i 4 dają w naturalnej wielkości bardzo ładne a łatwe do odrobienia szlaki haftowane do chusteczek do nosa, batystowych lub płóciennych. Na ryc. 3 dajemy szlak koronkowy point lace z tasiemeczki.

N. 5. Kołnierz z haftem Richelieu. Wyróżnia się oryginalną formą nowego pomysłu i stanowić będzie bardzo efektowne dopełnienie kostyumów wiosennych. Wielką zaletę kołnierza stanowi nowy pomysł w układzie ranwersów, które wcale nie są odcięte, lecz wyłożone z końców kołnierza, oryginalnie wyciętych z brzegów. Haft na tych ranwersach trzeba robić od lewej strony, aby po wywinięciu szedł prawą stroną do wierzchu. Kołnierz taki może być nietylko biały do prania, ale crême lub tego co suknia koloru, haftowany na etaminie lub na materyi, albo na płótnie kolorowem, zastosowanem do kostyumu.

Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na „Wezwanie do kobiet polskich"

o strój bez zbytku i na kwestyonaryusz o modzie?

Przyczyny „tej istnej plagi", jaką jest nadmierne strojenie się kobiet, p. Irena Prechilko dopatruje się głównie w błędnem na tym punkcie wychowaniu, słusznie twierdząc, że dzieci i dziewczynki są nazbyt strojone. Pani P. dziękuje nam jednocześnie za podjęcie ważnych w tej chwili zwłaszcza haseł oszczędności, wywzajemniając się za to, życzeniami rozwoju dla pisma za jego „zdrowe i szlachetne myśli". (Gotowość do ofiary zużytkujemy w swoim czasie).

P. M. z Galicyi pisze nam: Piękno winno być z nami złączone zawsze i wszędzie. Moda daje wzory piękne — musimy je naśladować. Nieszczere są te kobiety, które mówią inaczej. Mąż mój, widząc na plantach pięknie wystrojone kobiety, mówi: „one są, jak kwiaty". I prawda. Jaką wrażliwość ludzie mają na piękno, można zauważyć na ulicy lub w salonie. Osoba pięknie ubrana budzi zachwyt i *doznaje uznania...*

Mimo to, p. M. kładzie nacisk na to, aby dziewczynki na pensyach były otoczone atmosferą skromności stroju, uczesania i t. p.

P. Rosseter z Brześcia Litewskiego pisze nam: ...Stroimy się najczęściej nie dla mężczyzn, ale dla naszych przyjaciółek, sąsiadek, znajomych, które oglądają nas przy każdej sposobności od stóp do głów". A chwaląc naszą inicyatywę w sprawie skromnego stroju, pani R. pragnie, aby prowincya wzięła współudział w pracy, tak, aby kobiety należące do związku dawały przykład innym i miały moralne zobowiązania wywierania wpływu na swoje otoczenie.

Pani R. dalej proponuje składki, które nawet z drobnych groszy mogą, wobec tysięcy członkiń utworzyć sumę pokaźną na cele bezpośrednio związane z potrzebami związku. (Odpowiemy osobnym listem pani R., nie wątpiąc, że stanie sama na czele Związku w Brześciu).

P. Lucyna Trêpant wyczytała w „Dzienniku Kijowskim" o naszym „Związku", a widząc w poczęciu tej myśli „głęboką myśl patryotyczną, która wprowadzona w życie, podniesie duchowo kobiety, zapewniając nieszczę-

śliwemu naszemu społeczeństwu nieobliczalne moralne i materyalne korzyści", pragnie wziąć w organizacyi czynny udział.

„Składając hołd uznania inicyatorce, najuprzejmiej proszę o łaskawe informacye co do warunków przystąpienia do związku, a jeśli są komunikaty dotyczące treści związku i jego zadań, proszę o nie, bo pragnę tę zdrową i na czasie powstałą ideę szerzyć wśród polek na kresach".

„I znowu Szanowna Redakcya powołuje nas do pracy" — pisze nam *p. A. Trzcińska*, a odpowiadając na kwestyonaryusz o modzie, w konkluzyi główne obowiązki w kierunku *reformy stroju* kładzie na wychowanie. Matki czyni odpowiedzialne za nadmierne rozmiłowanie się dziewczynek w fatałaszkach.

P. Helena Sudnik, która jest zawsze naszą gorącą sojuszniczką, w każdej podjętej przez nas pracy przysyła list obszerny, w którym, jak wiele zresztą pań, kładzie nacisk na otwieranie sklepów z gotowemi ubiorami z materyałów krajowych. Co zaś do ubrania w pracy zawodowej, uważa, że zwłaszcza nauczycielki mają obowiązek dawania przykładu—strojem skromnym a gustownym. *Kobiety-lekarki* uparcie winny wymagać przedewszystkiem w domach, w których leczą, *fartuchów*, specyalnie dla nich przeznaczonych. (W tej sprawie zabieraliśmy głos i na szpaltach pisma i w książce *Nasz Dom* w dziale *„Ubranie"*. Przyp. Red.). Pani Sz. nie wątpi, że z chwilą, w której otworzymy, po uzyskaniu odnośnego pozwolenia, rubrykę składek na *Dom schronienia dla pracownic igły*, projekt ten nie znajdzie obojętnych.

„Znów podjęliście nową pracę, w której niech Bóg błogosławi" — pisze nam p. *Krzyżanowska* z ziemi Kieleckiej, za co całem sercem przesyłamy podziękę. „Nie jestem ubogą, mimo to strój mój jest zawsze skromny, a to dlatego, że kształcę dzieci i nie żałuję zapłacić 1,000 rb. w szkole za naukę chłopca.

Modę uważam jednak za objaw normalny, przebieg jej mnie obchodzi, nie chcę być na tym punkcie zacofaną.

Panienkom młodym jedno radzę: zawsze mieć czysty kołnierzyk i mankiety. Biała obszewka wdraża w porządek, cnotę niezbędną dla kobiety. Używanie samodziałów i rozpowszechnianie ich wśród służby uważam za niezbędne.

Można służącej dać znoszoną suknię, ale tylko taką, która jest dla niej odpowiednia.

Oddawna myślę nad tem, jakby to dobrze było wymyśleć codzienny strój praktyczny (ale, oczywiście, różnorodność zajęć może trochę stoi temu na przeszkodzie).

Do pracy, wymagającej siedzenia, proponuję jednolitą suknię wciętą, z szewiotu lub alpagi, z podwójnemi rękawami, które, zwłaszcza przy pracy biurowej, niszczą się. Do pracy wymagającej ruchu — bluzę luźną, bez gorsetu. (Za ofiarę dziękujemy. Przyp. Red.). P. K. zapisuje się do „Związku zwolenniczek stroju bez zbytku".

„Kobieta, domagająca się równych praw, powinna odrzucić zbytek w ubraniu. Gdyby każda kobieta wyrzekła się zbędnych fatałaszków, ileż nędz, ile potrzeb znalazłoby rozwiązanie za grosz oszczędzony w tym kierunku. Młodą jestem, ale sądzę, że pensyi wpływ już jest spóźniony. Wychowaniu od małego dziecka zawdzięczam zamiłowanie skromności stroju. Suknie codzienne szyję sama nietylko sobie, ale i młodszemu rodzeństwu. Dawanie sukien służbie uważam za demoralizujące; przyzwyczaja się je do zbytku, bo ta nawet znoszona suknia jest dla nich nad możność. Do związku uprzejmie proszę mnie zapisać wraz z moją siostrą Aldoną. *Grażyna Krippendorf*.

(Gdybyż takich listów od *panien z dworów polskich* tysiące nadchodziły! Przynoszą zaszczyt rodzicom, zapewniają krajowi pożytek z córki. Przyp. Red.).

P. M. Rylska z Piotrkowskiej ziemi pisze nam: „Szczerze wierzę, że kochany *Nasz Dom*, umiejący tak zyskać zaufanie swych czytelniczek, potrafi odpowiednio pokierować ważną sprawą zmniejszenia zbytku w stroju. Do „Związku" się zapisuję i życzę powodzenia".

P. Anna Suska, propagując *zawsze* skromny strój, przystępuje do Związku, bo pragnie, aby jej córki dorastające należały do takiego związku, hamującego lekkomyślne nieraz w tym kierunku zapędy kobiece.

Pani S. twierdzi, że aby się nie odróżniać, należy poniekąd stosować się do mody. Córki jej są w Galicyi u Urszulanek Kołomyjskich, gdzie mundurki są zupełnie jednakie i formą i gatunkiem i wykończeniem. Uważa to za bardzo dobre i przytacza fakt, który za nią powtarzamy: Arcyksiężna Stefania w Żywcu (Galicya) ma taki system ubierania dzieci:

Na wiosnę przedstawia jej szwaczka fasony, materyały i hafty, z których ona wybiera n. p. białą pikę, hafcik jednego rysunku i fason marynarski i wedle tego fasonu z tej piki szyje się 6 lub wiele trzeba dla każdej z córek sukienek. Całe więc lato dzieci wyglądają, jakby w jednej i tej samej chodziły sukience.

P. Jadwiga Mergiel z Rostowa nad Donem, polemizując z p. Maciejową Wierzbińską, bo uznaje jej budżet za nazbyt oszczędny — pisze, że dobre gatunki materyałów są podstawową oszczędnością, a do naszej redakcyi zwraca się ze słowami, których nic powtórzyć nie możemy, łącząc bowiem wyrazy uznania, dziękuje za „podjęcie tak żywotnej kwestyi na szpaltach pisma, które przez to staje się w domu istotnie *nieodzowną* częścią domowego ogniska".

Na członka „Związku" zapisuje się pani M.

P. Joanna Szafnicka z gub. Wołyńskiej pisze krótko, ale wymownie:

Wobec zbytków mody dziwnie bierne jesteśmy i niekrytyczne. Nie indywidualizujemy mody, biorąc z niej to, co praktyczne, wygodne a skromne. Obracamy groszem bez zastanowienia i nie mamy rubryki w budżecie: *na ubranie*.

Mówimy sobie, najczęściej: „muszę to mieć", nie pytając się jednocześnie: „czy mnie stać na to", czy niema ważniejszych potrzeb dla siebie, rodziny, domowników, ogółu.

W imię dobrze pojętej miłości kraju, łączmy się, polki, w przeciwdziałaniu zbytkowi w strojach—i wytrwajmy.

WIERNA KOBIETA.

POWIEŚĆ

przez baronową Orczy.

Przekład z angielskiego Zofii Sokołowskiej.

(8)

VIII

Tej samej mglistej nocy spełniona została taka sama zbrodnia, jak cztery lat temu w Brukseli: w najętym samochodzie znaleziono człowieka z poderżniętem gardłem; morderca zniknął bez śladu.

Takie zbrodnie zdarzają się dość często w Londynie i przelotną tylko wzbudzają ciekawość, ale tym razem stało się inaczej: wypadek sprawił wielkie wrażenie, albowiem ofiarą zbrodni padł niebyle kto... człowiek, o którym mówiono w stolicy od pół roku, dziedzic wielkiego nazwiska i wielkiej fortuny — Filip de Mountford.

Nowina rozbiegła się z szybkością błyskawicy i kiedy po północy ludzie wychodzili z klubów, teatrów i domów prywatnych, rozprawiano o tem z wielkiem ożywieniem.

— Czy wiesz, że Filip został zamordowany.

— Podobno znaleziono go nieżywego w samochodzie; miał gardło przecięte od ucha do ucha.

— Jakież to straszne!

— Biedny lord Radcliffe! On tego nie przeżyje.

— Taki straszny skandal! Już małżeństwo Artura de Mountford było dla niego wielkim ciosem!

— Podobno Artur ożenił się z murzynką?

— Nie. Filip de Mountford nie wyglądał na mulata. Widziałam go kilka razy: był śniady, ale przystojny.

— Ale kto mógł popełnić morderstwo?

— Jednemu tylko człowiekowi Filip de Mountford zawadzał na świecie; jeden tylko człowiek skorzysta z jego śmierci...

— A więc pan przypuszcza?...

— Skoro tylko usłyszałem o zbrodni, zaraz przyszło mi to na myśl... Któżby inny?

— Nigdy nie lubiłam Łukasza de Mountford.

— Zjawienie się tego krewnego z za morza pozbawiło go majątku i stanowiska. Nie można się nawet dziwić, że go znienawidził.

— Słyszałam, że przychodziło do strasznych scen między nimi, aż wkońcu lord Radcliffe wypędził wszystkich z domu.

— Tak, to istotnie wygląda bardzo podejrzanie.

— Policya znajdzie mordercę.

— Ależ to będzie *une cause célèbre!* Jaka gratka dla dzienników!

— Trzeba będzie wcześniej postarać się o miejsca. Czy pan sądzi, że powieszą go?

— Naturalnie. Prawo nie zna wyjątków.

Takie bezmyślne, niedorzeczne uwagi krą-

żyły w przedsionkach teatralnych, salach i buduarach. Nowina przedostała się także do wspaniałych apartamentów poselstwa duńskiego i doszła wraz z komentarzami do uszu Ludwiki. Miała piękny głos kontraltowy i na prośbę pani posłowej zgodziła się zaśpiewać. Stała właśnie przy stoliku, wybierając nuty, kiedy usłyszała za sobą kilka osób, rozprawiających o zbrodni w samochodzie. Nie widziano jej, gdyż była odwrócona, ale wtem ktoś ją zauważył i rozmowa natychmiast ucichła.

Ludwika z nutami w ręku podeszła do nich spokojna i panująca nad sobą.

— O czem państwo mówiliście? — zapytała, — usłyszałam nazwisko, które mię zaciekawiło.

Jeden z mężczyzn rozśmiał się głupowato, panie zaś bąknęły coś od rzeczy.

— Może to nieprawda — rzekł ktoś — pogłoski czasem bywają fałszywe...

— Słyszałam, jak mówiono, że Filip de Mountford został zamordowany — rzekła Ludwika.

— W każdym razie, wiadomość potrzebuje sprawdzenia—odpowiedziała jedna z pań.

Gromadka mężczyzn i kobiet, przed chwilą rozprawiająca z żywością, czy Łukasz de Mountford zostanie powieszony, rozproszyła się tak szybko, że z kilkunastu osób zostało zaledwie kilka. Panowie wymykali się niezbyt zręcznie, panie zaś oświadczyły, że są bardzo ciekawe usłyszeć cudowne dziecko, które miało grać na skrzypcach.

Ludwika spostrzegła ojca, stojącego we drzwiach, i zbliżała się do niego.

— Po tym małym bąku ty masz śpiewać, moje dziecko—rzekł pułkownik Harris — jaką pieśń wybrałaś?

— Powiedz, ojcze, co mam śpiewać?

Reszta plotkarzy skorzystała z tego, żeby się wymknąć.

— A to nieprzyjemność !— zżymnął się jeden — panna Harris wszystko słyszała.

— Powinna była dawno zerwać.

Ludwika, zostawszy sama z ojcem, nie potrzebowała już panować nad sobą. Zmieniona jej twarz i drżące usta świadczyły, jaki nęka ją niepokój.

— Czy słyszałeś już o tym strasznym wypadku, ojcze? — zapytała.

— Plotą niestworzone rzeczy—odpowiedział pułkownik, ale dźwięk jego głosu dowodził silnego wzburzenia.

— Ale co w tem jest prawdy?—nalegała.

— Zdaje się, że Filip de Mountford istotnie został zamordowany. O północy dzienniki wydały już osobne dodatki.

— Czy wymieniają Łukasza, jako mordercę?

— Nie, ale rzucają na niego podejrzenie.

— Jakie są szczegóły?

— O dziewiątej wieczorem dwóch mężczyzn wynajęło samochód w Shaftesbury Avenue i kazało palaczowi jechać do Hyde Park Corner. Tam jeden z nich wysiadł i rzekł przyjaźnie do drugiego: „Do widzenia, mój stary. Zobaczymy się jutro“. Powiedział palaczowi, żeby zawiózł jego towarzysza do Cromwell Gardens, i zniknął śród mgły. Kiedy samochód stanął we wskazanem miejscu, nikt nie wysiadł. Wtedy palacz otworzył drzwiczki i...

— Zastał trupa — szepnęła Ludwika.

— Miał gardło przecięte od ucha do ucha.

Ludwika doznała takiego wrażenia, jak gdyby cały salon kręcił się w koło niej. Nigdy jeszcze w życiu nie zemdlała, ale w tej chwili była bliską zemdlenia. W pamięci jej nagle odżyła straszna chwila, kiedy w mglisty wieczór zimowy na bulwarach w Brukseli zebrał się tłum wokoło samochodu, w którym leżał człowiek zbroczony krwią, z gardłem przeciętem od ucha do ucha. Tej wiosny opowiadała komuś w Battersea Park wszystkie szczegóły tego zdarzenia, którego była mimowolnym świadkiem. Pamiętała, że słuchał jej także wróbel, ciekawie przekręcając łebek.

To, co się stało tej nocy, było wiernem powtórzeniem tego, co widziała cztery lata temu.

— Gdzie złożono trupa? — zapytała po chwili.

— Zapewne w biurze policyi. Nie przypuszczam, żeby niepokoili lord Radcliffe śród nocy; to mogłoby go zabić.

— Czy są zupełnie pewni, że to Filip de Mountford?

— Najzupełniej. Znaleźli przy nim bilety wizytowe, listy, notatnik, pieniądze... Nie spełniono zabójstwa dla rabunku.

— Ach! biedny Łukasz!

Imię Łukasza de Mountford było na wszystkich ustach.

Gospodyni domu, osoba bardzo wytworna i światowa, podeszła do nich, żeby przypomnieć Ludwice jej obietnicę.

— Jestem taka ciekawa śpiewu pani — rzekła — wszyscy mówią, że masz głos wspaniały. Ale może wolałabyś nie śpiewać dzisiaj?

Jako cudzoziemka była śmielsza i jawnie okazywała Ludwice swoje spółczucie.

— Prawda, że pani woli nie śpiewać dzisiaj?—powtórzyła z dobrocią, kładąc rękę na ramieniu panny Harris.

— Dlaczego?—spokojnie odparła Ludwika—owszem, będę śpiewała z największą przyjemnością. Wybrałam właśnie prześliczną nową pieśń.

Pani posłowa zaprowadziła Ludwikę do sali koncertowej, zachwycając się piękną jej kibicią i wytwornemi ruchami.

— Te angielki mają mocne nerwy—rzekła do siebie—pochodzi to pewnie z braku serca.

Kiedy za chwilę dźwięczny i giętki głos dziewczęcy rozległ się w sali, inni goście także pomyśleli:

— I ta dziewczyna może śpiewać, wiedząc, że jej narzeczony jest posądzony o morderstwo! Ona nie ma serca. *(d. c. n.)*

Odczyty „Przyjaciela Dzieci“.

Dobrą myśl miała redakcya „Przyjaciela Dzieci“, urządzając cały cykl odczytów „O ratownictwie“, wygłoszonych przez dobrze znanego w szerokich kołach naszego miasta dr. Józefa Zawackiego. Pierwszy odczyt odbył się w niedzielę, dn. 16 lutego, przy przepełnionej sali: Zajmującą nader treść odczytu urozmaicały pokazy przezroczy, wypożyczonych przez p. Stanisława Szalay'a, oraz okazów anatomicznych' wypożyczanych przez „Uranię“.

Historya Malarstwa.

Historya Malarstwa wspaniałego dzieła Maldona Mackfalla w opracowaniu Jana Kasprowicza, ukazał się zeszyt 38, zawierajacy dalszy ciąg dziejów malarstwa francuzkiego, oraz następujące ilustracyę w przepięknych reprodukcyach: Vigiée le Brun: „Portret Izabelli z Czartoryskich Lubomirskiej: Boucher „Ptasie gniazdo“, Wattean- „Gitarzystą“,- David- „Portret pani Recamier“.

Nowe wydawnictwo.

Do numeru poprzedniego dla wszystkich naszych Prenumeratorek dołączyliśmy prospekt nowego wydawnictwa: „Najsławniejsze powieści świata“.

Wydawnictwo to, nader wytworne, ozdobione pięknemi ilustracyami, a mimo to bardzo tanie, skutecznie wyrugować może tak rozpowszechnione na naszym rynku liche wydawnictwa zeszytowe.

Na pierwszy ogień wydawcy wypuścili arcydzieło literatury powieściowej, wiecznie młode i zajmujące: „Trzech muszkieterów“ Al. Dumasa.

Całość ozdabiają przepyszne ilustracye Z. Badowskiego, M. Leloira i in., oraz kopie z oryginalnych portretów: Rubensa, Van Dycka, Claudo Loryaine i innych.

Jesteśmy pewni, że wydawnictwo to, niezwykłe ze wszystkich względów na nasze stosunki, przychylnie przyjęte zostanie przez ogół.

Administracya i ekspedycya nowego wydawnictwa mieści sie przy ul. Sadowej Nr. 6.

Pytania i odpowiedzi

w dziale gospodarstwa wiejskiego.

Zimowe żywienie gęsi.

Pyt. 39. Proszę o zestawienie paszy bytowej i produkcyjnej dla gęsi. Rozporządzam następującą paszą: buraki, ziemniaki, otręby, owies, mleko.

Celnia G.

Odp. Paszę dla gęsi oblicza się zupełnie tak samo, jak dla innego drobiu, a mianowicie, na każde 10 f. wagi daje się do stycznia, tj. w czasie wolnym od niesienia jaj, około 20 gr. białka, 1 gr. tłuszczu i 80—120 gr. węglowodanów. Norma ta jest dostateczna, wrazie, jeśli gęsi nie są zmordowane podskubywaniem—silnie 2 lub 3 krotnie podskubane, muszą dostać 10 gr. białka więcej dla wywołania szybkiego porostu pierza. W styczniu rozpoczyna się okres paszenia i chodzi wtedy o szybkie pobudzenie nieśności, dodajemy więc około 10 gr. białka i tyleż tłuszczu na wytworzenie jaj. Praktycznie przedstawia się to z produktów wymienionych przez Panią tak: Ziemiaków 8 — 10 łutów, albo buraków 10 — 16 łutów, owsa 8 — 10 łutów, mleka kwaśnego $1/2$ kwaterki, plew drobnych koniczynnych, albo seradelowych $1/4$ f., na każde 10 f. wagi w okresie nieśności. Przed tym okresem, tj. od jesieni do Nowego Roku, można mleka wcale nie dawać, a zamiast owsa 4 łuty otrąb.

Ilość paszy musi być obliczana w stosunku do żywej wagi, a nie do sztuki, gdyż wielkość gęsi bywa bardzo rozmaita.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

Szanowne nasze Czytelniczki, wprawdzie słodko, jak na dobre niewiasty przystało, ale jednak czasem robią nam lekką wymówkę, że niejedna „odpowiedź“ przychodzi z opóźnieniem.

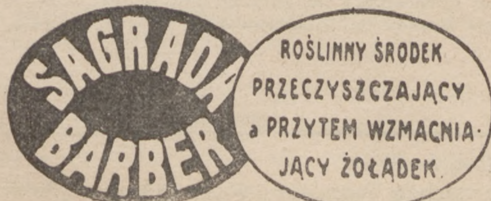
Tak. Niestety, przeczyć na nasze usprawiedliwienie temu nie możemy. Możemy natomiast i winniśmy dać pewne, czysto technicznej natury objaśnienie od redakcyi, która czujnie stara się trzymać rękę na pulsie swoich Czytelników i baczyć, aby on zawsze zdrowem tętnem uderzał. By najmniejsze niezadowolenie nie zmieniało jego rytmu, a broń Boże nie osłabiło nic w kierunku uczuć żywej ich dla nas przyjaźni.

Otóż, listów przynosi nam poczta po kilkadziesiąt dziennie. Na rubrykę zaś odpowiedzi nie możemy przeznaczyć więcej miejsca w piśmie, jak to czynimy dotąd. Odpowiadamy koleją, robiąc tylko wyjątki wtedy, jeśli chodzi o kwestye, dotyczące *dzieci*. Wówczas wszystkie listy, choćby ich było sto, odkładamy — odpowiadamy matkom. Wszelkie inne objaśnienia załatwiamy wcześniej, o ile są dołączone karty zwrotne na odpowiedź lub marki. Jeżeli i wtedy nie odpowiemy czasem, to się zdarza wówczas, kiedy odnośnej informacyi zdobyć nie możemy. Np. prośba o wskazówki „co robić z markami zebranymi“, lub „adres pensyonatu w Stokholmie“, „wskazanie imienia autora tłómaczonej powieści, p. t. „*Wśród niebezpieczeństw*“ i t. p. pytania te mogą być ważne i zapewne kierują niemi ważne pobudki. Nie mogąc znaleźć konkretnego ich zadowolenia, czasem—nie odpowiadamy wcale. Nie jest to ładnie. Wiemy. To też, wyznając winę, o przebaczenie prosimy. Sądzimy, że po tem wyjaśnieniu chmur nie będzie na niebie naszych wzajemnych życzliwych stosunków.

P. Z. W. P. Helena Gałecka, Nowogrodzka 39, ma szkołę kroju; do niej niech się łaskawa Pani zgłosi.

Pannie W. R. „Związek równouprawnienia“. Nowy-Świat 4, da Pani odnośne informacye. Prosimy o powołanie się na nasze pismo.





Z dziedziny wynalazków.

Znany nam wszystkim mistrz kosmetyki p. Klimecki (Niecała 5), wynalazł nowy środek kosmetyczny, który nazwał „Alma“. Alma jest to płyn bezbarwny i bez szkodliwych składników—leczący wągry, połysk cery, wypryski i krosty a przytem zwęża pory. Po szeregu prób i doświadczeń, które wypadły jak najpomyślniej, Alma została zatwierdzona przez Urząd Lekarski, a więc ma gwarancyę rzeczową.

Wzmianka ta niech będzie bodźcem dla p. Klimeckiego do dalszej pracy, abyśmy wzbogacili nasz przemysł krajowy. *Ostoja.*

Pannie Maryi z Zalesz... Śliczny pomysł. Niech Pan wytrwale dąży do osiągnięcia rezultatów. Kiedyś dzieci z ochrony w Rybienku przysłały dla dzieci z ochrony Konopnickiej ozdoby na choinkę własnemi zrobione rękami. Taka humanitarna akcya nie zostanie napewno bez wpływu na ich charakter. Więc cokolwiek Pani w tym zakresie robi, będzie dobrym posiewem. Tego nigdy nie należy szczędzić.

Matce. Przez współczucie dla innych trzeba w dzieciach rozwijać altruizm. Wszystkie humanitarne struny, rozbudzane w duszy dziecka — dadzą niezawodnie w życiu *człowieka* wiele zadowolnień.

„*Nudna*“ zawsze nas kokietuje swym pseudonimem. Czyby nie ładne było sukno na taką spódniczkę, albo poprostu ładne *płótno*. Możnaby na lato zrobić żakiet i byłby najmodniejszy fason. A może być i etamina, ale coś matowego, grubego będzie ładniejsze. Każdy skład apteczny zadowolni życzenie Pani. Firmy Mutniańskiego i Gesnera są równie solidne.

Za miłe wyrazy dziękujemy i *stałością* Pani cieszymy się.

Niezdecydowanej. Jesteśmy zdania, że warunki materyalne dopomagają do używania szczęścia tam, gdzie ono jest, ale go nie tworzą. Niech Pani w wyborze kieruje się jedynie wolną od rachuby myślą.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść do numeru 8-go: Tadeusz Czacki. — Unarodowienie miast polskich. — Barbara Tryźnianka, powieść Maryi Rodziewiczówny (dalszy ciąg nastąpi). — Poeta — nowelistą. — Konkurs na sztukę dramatyczną. — Felisia (dokończenie nastąpi). — Przedstawienie dla dzieci. — Co robią w Anglii panny zmuszone okolicznościami do zarabiania na życie? — Z Niemiec.

Dział mód i robót ręcznych.

Modne barwy, kapelusze jedwabne i słomkowe. — Przerabianie i odświeżanie sukien niemodnych. — Dział robót. — Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na „Wezwanie do kobiet polskich, o strój bez zbytku i na kwestyonaryusz o modzie? — Wierna kobieta, powieść prze baronową Orczy, (dalszy ciąg nastąpi).—Odczyt „Przyjaciela Dzieci“. — Nowe wydawnictwo. — Pytania i odpowiedzi w dziele gospodarstwa wiejskiego. — Odpowiedzi od Redakcyi. — Z dziedziny kosmetyki. — Ogłoszenia.

Na okładce: Wskazówki praktyczne.—Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

P. Ninie. Chcąc powstrzymać wypadanie włosów, trzeba się zabrać energicznie do rzeczy, gdyż przy zaniedbaniu coraz będzie trudniej przeciwdziałać tej pladze. Przedewszystkiem trzeba zaprzestać mycia głowy, lecz czyścić co dwa tygodnie specyalnym pudrem *Florentine*, według drukowanego przepisu, dodawanego do każdego pudełka. — Codziennie rano przy czesaniu skrapiać skórę na głowie *Tetralem Tissota*, który wzmacnia cebulki, nie wpływając ani na pojaśnienie, ani też na pociemnienie włosów. Jeżeli po zużyciu całego flakona *Tetralu* widoczna poprawa nastąpi, drugim flakonem skrapiać co drugi dzień; gdyby i w tym wypadku nie uwidoczniło się polepszenie, trzeba zacząć skrapiać *Salvolem*, środkiem o wiele silniejszym, którego nigdy przed *Tetralem* próbować nie należy. Grzebienie i szczotkę trzeba zamykać pod klucz, ażeby nikt z rodziny nie używał, przyczem myć raz na miesiąc szarem mydłem i opłókiwać wodą ciepłą z kwasem bornym. Wszelkie sztuczne warkocze, podkładki i postisze przynajmniej raz na dwa miesiące prać w benzynie, i to osobiście, aby ręce cudze nie dotykały. Zachowując ściśle te przepisy, uratuje się resztę włosów, które, starannie pielęgnowane, pięknie i bujnie się rozrosną.

Czterdziestoletniej. Zmarszczki na twarzy stanowczo rozprowadzi *Abarid* i masaż pneumatyczny systemu *Heros*. Środki szybko działające nie są trwałe, gdy, przeciwnie, długo lecz wytrwale stosowana kuracya abaridowa zawsze doprowadza do pożądanego rezultatu. Twarz prócz tego trzeba myć codziennie rano *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła, w bardzo gorącej wodzie, o tyle aby się nie parzyć. Puder na dzień trzeba używać taki, który nie posiada bizmutu, bo co abarid naprawi, to bizmut zepsuje. Wolnym zupełnie od bizmutu jest puder *Abarid*. Można na noc po wtarciu Abaridu zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida*; pyłek ten wybiela skórę i dobrze odświeża naskórek, co przyśpieszy działanie.

Samotnej. Ręce wydelikatni bardzo szybko krem *Pate des Prelats*, który trzeba wcierać w ręce mokre jeszcze po umyciu; chcąc wybielić jednocześnie, to po wtarciu tego kremu, nim wyschnie, zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida* i nałożyć obszerne, przewiewne rękawiczki.

Nerwowej. Nadzwyczaj kojąco działają na rozdrażnione nerwy *Saszety Eucapinol*, umieszczone na noc w sypialnym pokoju w pobliżu łóżka. Balsamiczny ich wyziew jednocześnie leczy drogi oddechowe, dlatego wskazane jest posiłkowanie się nim przy katarach nawet zadawnionych i chorobach płucnych.

Do klientek w Galicyi. Proszono nas o zawiadomienie, że we Lwowie podrabia jakiś podrzędny skład apteczny *Abarid*, dając tę samą nazwę i takież samo opakowanie. Należy przeto uważać, aby na każdej tubie był napis firmy „*Perfection*“, czego brak na falsyfikacie; to samo się stosuje do pudru abaridowego i Otrąbków abaridowych. Dla bezpieczeństwa i wszelkiej pewności, artykuły te trzeba nabywać we Lwowie u *Pawłowskiego*, ul. Akademicka 21, lub w Krakowie, pl. Dominikański Nr. 1, u *Miklaszewskiego*.

Do Kielczanek. W Kielcach sprzedaje niejaki Kalicki Otrąbki abaridowe na wagę. Jestto nadużycie, gdyż tylko w opakowaniu firmy „*Perfection*“: w białem, okrągłem pudle są wypuszczane, dla uniknięcia fałszerstw. Wewnątrz pudełka znajduje się niebieski firmowy cyrkularz z objaśnieniem.

Do Wszystkich. Środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: „*Perfection*“, Szpitalna 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska 109 oraz Nowo-Senatorska 2, w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, w Kijowie *Niwiński*, w Radomiu *Cieszkowski*. Na kopertach pod adresem należy dopisać „*Dział kosmetyczny*“.

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Bonerowska 12

Redaktor Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow Akc. Wydawniczego „Świat“

Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.